# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

**Wychodzi co tydzień** | ***Dnia 6-go maja 1944r.*** | **Rok VI. Nr. 18**

# NIEPOKÓJ NASZYCH CZASÓW

*W duszę człowieka, obserwującego wydarzenia w świecie w czasie ostatnich lat, zakrada się na ich widok niepokój, przygnębienie, zakrada się pesymizm i niewiara, by świat ten mógł się zmienić na lepszy, szczęśliwszy. Ostatnie wydarzenia polityczne potęgują te nastroje. Hasła, prawdy, głoszone idee prawie z dnia na dzień zmieniają się, tracą swą wartość. To, co wczoraj świat ogłaszał za piękne, dobre — dziś staje się zapomniane i niepotrzebne. To, co wczoraj było uosobieniem wzniosłości, dziś się plugawi, to co wczoraj było złe, dziś się idealizuje.*

*Ludzie zatracili równowagę. Kręgosłup, który trzyma ciało we właściwej pozycji został skrzywiony, a nieraz nawet odnosi się wrażenie, że tego kręgosłupa w ogóle nie ma. Z tej chwiejności rodzi się w świecie chaos, który dowodzi, że cywilizacja europejska przechodzi chorobę — chorobę, która stać się może dla tej cywilizacji śmiertelną, o ile nie weźmie się do jej leczenia natychmiast i energicznie.*

*Główną przyczyną tej choroby — jest naszym zdaniem — fakt, że Europa i świat cywilizacji europejskiej daleko odeszły od swych podstaw zarówno w życiu prywatnym, jak i w życiu publicznym: i to w stosunkach wewnętrznych poszczególnych państw, jak również w stosunkach między narodami.*

*Europa oparła swą cywilizację na puściźnie Grecji i Rzymu oraz na wierze i moralności chrześcijańskiej. Pojęcia prawa, porządku, pojęcia człowieka równego jeden drugiemu w obliczu Boga-Stwórcy, człowieka, który ma duszę nieśmiertelną i dla którego wartości najwyższe nie są z tego świata, a dalej zasada moralna, że dobro drugiego należy respektować na równi ze swoim własnym — leżą u podstaw cywilizacji europejskiej. Z tych korzeni wyrosło z biegiem wieków wspaniałe, bujne drzewo naszej cywilizacji, które swymi konarami obejmowało wszystkie nowopowstające przejawy i dziedziny życia ludzkiego. Nowe instytucje i zwyczaje Europy czerpały swe soki żywotne z tego samego źródła cywilizacji.*

*Równolegle jednak do tego świata cywilizacji europejskiej rozwijał się inny świat, odmienny, świat zwany przez nas — barbarzyńskim, w którym człowiek nie był równy człowiekowi, w którym siła przeciwstawiała się prawu, w którym panowała inna moralność. Jednym słowem świat, który jest zaprzeczeniem wartości stanowiących dla nas podstawową treść pojęcia cywilizacji i kultury.*

*Ten świat barbarzyński zagrażał nieraz w historii Europie od zewnątrz i zagraża też dzisiaj, chcąc się narzucić światu cywilizacji europejskiej. Europa potrafiła jednak dotąd przez święte Genowefy, Karolów Młotów, Sobieskich stawiać temu barbarzyństwu zwycięsko czoło i trzymać je z dala od siebie.*

*Z biegiem lat niebezpieczeństwo barbarzyństwa w znaczeniu świata odmiennych pojęć, zaczęło zagrażać Europie od wewnątrz. Pojedynczy ludzie lub grupy ich, albo nawet całe narody, które nie przejęły się do głębi duchem cywilizacji europejskiej, zaczęły we wnętrzu Europy budować świat innych pojęć, lub pojęcia cywilizacji europejskiej wykoszlawiać. W tym nowym barbarzyńskim świecie nie było często Boga, lub Bogiem stawał się człowiek. W tym nowym świecie zaczęto szukać najwyższych wartości tutaj na ziemi, każąc wierzyć tylko w walory doczesne, postęp materialistyczny. Prawo do życia miało przysługiwać silniejszym, bogatym. Zapomniano o interesach ludzi słabych, ubogich. Wmawiano, że narody małe nie mogą istnieć, że decydują w świecie tylko wielkie obszary, wielkie potencjały gospodarcze, że życiem ludzkim można kierować jak bezduszną maszyną, nie biorąc pod uwagę pierwiastków duchowych człowieka. Zaczął się jawny lub ukryty powrót do stanu dzikości, gdzie przemoc, siła żelaza i motoru miała decydować o wszystkim.*

*Równocześnie zaczęły także występować w świecie cywilizacji europejskiej objawy barbarzyństwa biernego w postaci miękkości i chwiejności w przestrzeganiu oraz stosowaniu zasad naszej cywilizacji. Znużenie, zanik instynktu walki w obronie zasad, wyczerpanie i materialistyczny kult wygody — oto dalsze objawy tego stanu, który nazwaliśmy barbarzyństwem biernym.*

*Europa, która nie tylko musi walczyć z barbarzyństwem zewnętrznym, ale która także walczyć musi z barbarzyństwem agresywnym i biernym wewnątrz swego organizmu, została rozbita i poczęła popadać w chaos rodzący niepokój naszych czasów, jaki nas wszystkich ogarnia na myśl o przyszłości. Europa stała się cyniczna i grozi jej, że stanie się — anarchiczna.*

---

*Przypatrzmy się, jak w świetle tego rozbioru przedstawia się w ciągu ostatnich lat jeden tylko odcinek życia cywilizacji europejskiej, mianowicie odcinek życia między narodami.*

*Pierwsza wojna światowa kończyła się przy akompaniamencie głoszonych zasad prawdziwie europejskiej cywilizacji. Równość narodów i ludzi, prawo do życia dla wszystkich, sprawiedliwość oparta na moralności chrześcijańskiej i prawie narodów, wierność danemu słowu — były wśród haseł naczelnych.*

*Gdy jednak przystąpiono do urzeczywistnienia tych zasad, wkrótce zaczęto zapominać o wielu prawdach. W samym statucie Ligi Narodów, która miała zapoczątkować nową erę w stosunkach międzynarodowych, zasada równości została opuszczona i świat podzielony został na wielkie mocarstwa i mocarstwa o "ograniczonych interesach".*

*Statut Ligi Narodów nie położył nacisku na fakt podstawowy, że zobowiązania państw są zobowiązaniami prawa moralnego, które istniało zanim państwa powstały i które obowiązują czy kto chce, czy nie chce. Państwa zobowiązały się do przestrzegania paragrafów statutu z powodu fałszywych pobudek i dlatego były one porzucane przy każdej sposobności, gdy "interes" zderzał się z "zobowiązaniem". Mocarstwa wielkie nigdy faktycznie nie były zobowiązane prawami Ligi Narodów; prawa te były rzadko stosowane w ważniejszych sprawach, a często gwałcone.*

*Już w roku 1923, kiedy Mussolini nakazał zbombardowanie greckiego Korfu, rozpoczęła się seria aktów, gdzie siła decydowała przed prawem. Przyszedł okres, który miał się stać sprawdzianem, czy zasady stanowią przesłanki postępowania, czy mają realne znaczenie. I próba ta zawiodła.*

*W roku 1935 cesarz Abisynii wołał do cywilizowanego świata:*

"Czy ludzie na świecie nie zdają sobie sprawy, że walcząc do ostatniego tchu spełniam nie tylko święty obowiązek wobec mego własnego narodu, lecz że także bronię ostatniej pozycji zbiorowego bezpieczeństwa? Czy ludzie na świecie są tak ślepi, że nie widzą, iż spełniam także mój obowiązek wobec całej ludzkości? Muszę zdzierżyć, aż nie pojawi się z odsieczą mój spóźniony sprzymierzeniec. A jeśli on nigdy nie przybędzie — wtedy powiem proroczo: świat Zachodu chyli się do upadku".

*Europa nie odpowiedziała na ten apel. Barbarzyństwo bierne zaczęło trawić od wewnątrz świat cywilizacji europejskiej. Rozpoczął się okres ignorowania zasad, niedotrzymywania słowa. Zniewieściała obawa wojny, wojny sprawiedliwej w obronie prawa, owo słynne* "appeasement" *były odpowiedzią chorego świata cywilizacji zachodniej na agresywne barbarzyństwo. Proponowane przez Polskę w roku* 1933 *i* 1936 *działania zbrojne przeciw gwałcicielowi zasad zostało odrzucone przez wylękniony Zachód, który stracił zwykłą roztropność i zdolność przewidywania.*

*W świecie rodzi się niewiara w słowo, w przyrzeczenia. Cały świat przekonuje się na własnej skórze, że szlachetne słowa, wielkie idee zostały zdradzone. Wielu ludzi dochodzi do smutnego wniosku, że nie ma stałych prawd i podstaw, że nie ma w co wierzyć, że nie ma na czym oprzeć swych nadziei.*

*Po Abisynii nadeszła Nadrenia, Austria, Monachium, Czechosłowacja, Albania. Za każdym razem nowe tysiące ludzi przechodzą na stronę barbarzyństwa agresywnego, na wiarę, że w świecie tylko siła coś znaczy.*

*I nadszedł dzień 1 września 1939 roku, w którym zderzyły się dwa światy pojęć. Z jednej strony świat ludzi, którzy wierzą, że ten kto posiada przewagę materialną ma prawo panować nad słabszym oraz drugi świat wierzący w wartości duchowe, dla których ponad wartości materialne, doczesne istnieją jeszcze inne dobra: dla nich warto umierać, a bez nich nie warto żyć. Krok Polski dla tak wielu z początku niezrozumiały, szaleńczy, "romantyczny" był buntem świata cywilizacji duchowej, europejskiej przeciw materialistycznemu światu barbarzyństwa.*

*Krok Polski nadał sprawie Sprzymierzonych w obecnej wojnie — w której uczestniczy tyle Narodów Zjednoczonych często już z najrozmaitszych względów — charakter wojny świętej, wojny o ideały Europy wiecznej, chrześcijańskiej. Dlatego więc słusznie powiedziano, że stosunek świata do sprawy polskiej będzie probierzem szczerości, z jaką walczymy o sprawiedliwość. Gdyby zwyciężyć miały tezy barbarzyństwa, gdyby okazać się miało, że świat wyżej ceni przemoc i oportunizm, niż wartości duchowe cywilizacji europejskiej oraz heroizm i poświęcenie w obronie ich składane — wtedy przekonalibyśmy się, że wojna obecna była wysiłkiem daremnym. Dlatego, powtarzam, stosunek mocarstw do sprawy polskiej nie jest stosunkiem wobec Polski samej, ale będzie sprawdzianem ich stosunku do zasad cywilizacji europejskiej. Wojna obecna nie może zakończyć się kompromisem, ale musi jasno rozstrzygnąć: albo za albo przeciw odwiecznym ideom Europy.*

---

*Wojna obecna nie jest tylko walką o takie lub inne interesy między tym a innym narodem, ale walką o same podstawy życia europejskiego.*

*Droga naprzód, ku lepszej przyszłości, wiedzie — wstecz. Trzeba nawrócić z mylnej drogi ku podstawom naszej cywilizacji, i na tych podstawach budować dalszy postęp życia.*

*Trzeba uszanować przyrodzony porządek rzeczy, który na pierwszym miejscu stawia Boga, potem dopiero człowieka, rodzinę, naród, państwo i społeczność narodów. Trzeba uszanować prawa każdego z nich.*

*Należy dalej pamiętać, że każdy człowiek ma prawo do życia, do wolności, do założenia rodziny, do własności. Podobnie każdy naród ma prawo do życia, do wolności, do rządzenia się według swoich zwyczajów, do niezawisłego życia gospodarczego.*

*Prawdy te wydają się tak znane, tak, można by powiedzieć — banalne, a jednak są tak zapoznawane. Bez powrotu do nich, bez wcielenia ich w życie w atmosferze szczerości, sprawiedliwości i miłości, pokój prawdziwy nie zapanuje na świecie.*

*Dlatego jednym z zasadniczych zadań powojennych stać się powinno wychowanie młodzieży w tym duchu. Dlatego co raz głośniej rozlega się wołanie przejętych niepokojem o losy Europy i świata o nowy zakon ludzi, którzy potrafią odrodzić stosunki między narodami i natchnąć je odnowioną wiarą.*

**WITOLD LEITGEBER**

*MARIAN WALENTYNOWICZ: Przed barakiem*



# Szkic sytuacyjny

## NA WSCHODZIE NIC NOWEGO

Postępy sowieckie na froncie wschodnim utknęły i w danej chwili można by nawet mówić o pewnej przerwie w działaniach. Wprawdzie oddziały Armii Czerwonej sforsowały znowu w jednym miejscu Prut, ale zasadniczo nie widać żadnych poważniejszych zmian na froncie. Nawet pod Sebastopolem wojska rosyjskie nie posunęły się dalej a jak powiada Alexander Werth w depeszy z Moskwy w "*Sunday Times*" z dnia 30.IV. przypuszczać by należało, że Rosjanie nie będą brali Sebastopola szturmem, ale raczej decydują się na długie oblężenie miasta. Nie wiemy, czy tak istotnie będzie, czy garnizon, który broni miasta, jest na tyle wytrzymały — jeżeli bowiem większość garnizonu składa się z wojsk rumuńskich, to mogą one w pewnej chwili dojść do wniosku, że walczyć nie warto.

Doniesienia neutralne powiadały, że wojska sowieckie dokonują koncentracyj na froncie fińskim, a że równocześnie Dietl, dowodzący wojskami niemieckimi na Dalekiej Północy, stworzył nowe szlaki połączenia z Norwegią, zaprzęgając do tego ręce robocze z obozów pracy w tym kraju. W tych warunkach ofensywa sowiecka na Finlandię miałaby pewne szanse powodzenia. Wojska fińskie są na pewno wyczerpane, wojska niemieckie najwidoczniej przygotowują się do odmarszu w razie nacisku sowieckiego. Położenie Finlandii nie jest godne zazdrości.

Na odcinku pod Tarnopolem panuje względny spokój, wojska niemieckie jakby opanowały położenie, bronią one wyraźnie i wcale stanowczo dostępu do Karpat. Trudno oczekiwać na razie jakichś dramatycznych posunięć na froncie wschodnim. Pewne koła neutralne sugerują, że Rosjanie przygotowują się do wielkiego uderzenia w kierunku Warszawy i że Niemcy dokonują ewakuacji pewnych biur a nawet "Banku Polskiego" ze stolicy Polski. Koncentracje wojsk sowieckich na froncie południowym mają być znaczne, natomiast napływ posiłków niemieckich jest raczej słaby. W danej chwili nic nie wskazuje na to, ażeby wojska niemieckie zamierzały przejść do przeciwuderzenia. Wyczekiwanie na atak Sojuszników zachodnich trwa.

Z tego powodu powstała cała "szkoła", która powiada, że nowa ofensywa sowiecka zejdzie się w czasie z uderzeniem od zachodu /czy od południa?/. Przeciwko tej tezie występują pewne koła brytyjskie, które powiadają, że współdziałanie nie oznacza jeszcze równoczesności działań i że Rosjanie mogą każdej chwili przejść do nowych działań zaczepnych.

## KIEDY INWAZJA?

Pytanie to rozlega się ze szpalt wszystkich niemal pism świata, zastanawiają się nad nim komentatorzy radiowi, obywatele różnych krajów zakładają się co do daty. Radio szwajcarskie zapowiedziało inwazję na 10-go maja, hiszpańskie pismo "*ABC*" na czas do 15-go maja, pismo tureckie "*Akszam*" na maj. Komentator wojskowy radia szwedzkiego powiedział, że inwazja winna przypaść na okres od 2-17 maja.

Jest to oczywiście wszystko oparte na domysłach. Może być 10-go maja, może być 10-go czerwca. Zależne to jest od wielu czynników, pogotowia, stanu odpływu i przypływu w Kanale La Manche, od tonnażu i t.d. Zależne jest to również od uzgodnienia terminów między Moskwą, Londynem a Waszyngtonem.

Być może, że inwazja opóźni się, być może, że zostanie przyśpieszona. Wielu znawców wskazuje, że powinna ona przyjść przed wrześniem, kiedy stan pogody oraz Kanał La Manche zaczynają być kapryśne. Wydaje się, że ta przepowiednia jest stosunkowo najbezpieczniejsza. Wszystkie inne to hazard i ryzyko: oczywiście kto lubi hazardować i stawiać na konie czy na daty, może to robić dowoli.

## BADOGLIO W LONDYNIE?

Pisma donoszą, że marszałek Badoglio może zjawić się w Londynie. Przyjazd jego dowodziłby, że zdołał on manewrować *bardzo zręcznie* i że jeżeli komu Włochy zawdzięczają wydobycie się z matni, to przede wszystkim jemu.

Polityczne sprawy włoskie są dalej zawikłane, ale rząd stworzony przez Badoglio ma dzisiaj większe szanse, niż dawniej. Jest to ciało bardzo obszerne, raczej ciężkie, ale przez to może właśnie będzie mniej bruździło, aniżeli dawniejszy zespół. Badoglio wykazuje sporo zręczności w godzeniu sprzeczności i różnic.

## GRECJA, HISZPANIA, PORTUGALIA

Premierostwo Sofoklesa Venizelosa, syna znakomitego greckiego męża stanu, nie trwało długo, albowiem zjawił się z Grecji przybysz polityczny, Papandreu, który stworzył nowy rząd i otrzymał błogosławieństwo W. Brytanii. Korespondent dyplomatyczny "*Observera*" uważa jednak, że stworzenie jedności greckiej nie będzie łatwym zadaniem. Wydaje się, że ma rację.

Fakt jednak, że wysłannik polityczny z Grecji tak szybko uzyskał poparcie /przypuszczalnie sprowadzony został z Grecji za wiedzą i wolą Sojuszników/, wskazywałby, że Anglia patrzy raczej chętnie na uzupełnianie rządów sojuszniczych przez elementy przybyłe z Kraju. Można by snuć tutaj pewne wnioski, które obchodzą blisko inne państwa będące w podobnym położeniu.

Układ z Hiszpanią może dojść do skutku a kraj ten może poważnie obniżyć kwotę wolframu wysyłanego do Rzeszy. Rokowania z Hiszpanią dowodzą, że dyplomacja brytyjska nie zamierza iść drogą rewolucyjnych planów i że jest raczej za utrzymaniem rządów Franca aż do chwili, kiedy pojawią się nowe możliwości. Hiszpania zmądrzała od czasu, kiedy była całkowicie na pasku Rzeszy i stara się robić wiele, ażeby wyzwolić się spod opieki niemieckiej. Franco, pod naciskiem swoich dyplomatów takich, jak książę Alba, wykonał sporo kroków w stronę stworzenia lepszych pozorów neutralności.

Przypuszcza się, że po doprowadzeniu do pomyślnego zawarcia układu z Hiszpanią, sojusznicy zachodni przystąpią do rewizji swojego stosunku do Portugalii. Okazało się mianowicie, że kraj ten wykorzystał zahamowanie eksportu wolframu przez Hiszpanię do Rzeszy i wzmógł swój eksport tego towaru. Trzeba zdaje się będzie patrzeć bliżej i dokładniej na palce sojusznikom z Lizbony, albowiem starają się oni nadmiernie szybko wykorzystać koniunkturę.

## ZGON PŁK. KNOXA

Minister marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, płk. Knox zmarł w wieku lat 70-ciu. Był on, pomimo tak poważnego wieku, człowiekiem niezwykłej energii i pracował do ostatniej chwili. Jako możliwych jego następców wymieniają gubernatora Stassena, który przez czas jakiś wymieniany był jako możliwy kandydat na prezydenta USA, oraz Willkiego, który poniósł porażkę i nie jest już uważany za możliwego kandydata partii republikańskiej.

Knox położył podwaliny pod budowę najpotężniejszej floty wojennej świata. Nie ma już dzisiaj dwóch zdań, że USA zdystansuje W. Brytanię i że będzie pierwszą potęgą morską. Knox był twórcą floty dwóch Oceanów i uważał on, że USA winny posiadać taką właśnie flotę, ażeby odpowiednio zabezpieczyć swoje interesy na obu półkulach.

## MISJA STETTINIUSA

Zastępca sekretarza stanu Cordell Hulla, p. Stettinius bawił przez trzy tygodnie w Londynie i przeprowadził liczne rozmowy. Miały one na celu nawiązanie kontaktu, albowiem p. Stettinius nie miał dotychczas sposobności być w wojennym Londynie, ośrodku sojuszników europejskich.

Rozmowy Stettiniusa nie nosiły charakteru jakichś narad, na których zapadają decyzje i postanowienia. Chciał on dowiedzieć się najwięcej o sprawach Europy, przedyskutować zagadnienie ropy Bliskiego Wschodu. Miał on też spotkania z premierem rządu polskiego. Ze sprawozdań prasowych wynika, że rozmowy te nosiły charakter informacyjny i że strona polska przedstawiła stan rzeczy oraz sugestie. Ze swej strony p. Stettinius nie poczynił żadnych obowiązujących obietnic.

Zagadnienie polskie było ostatnio dyskutowane szeroko w prasie z dwóch względów — niestety — a mianowicie z powodu rzekomego antysemityzmu w armii polskiej i z racji pobytu w Moskwie dwóch obywateli amerykańskich, prof. Langego i księdza Orlemańskiego. Pierwszej sprawy nie dyskutujemy, zaznaczamy tylko, że w połowie kwietnia zamieścił na ten temat uczciwy i dobry list p. Warszawski, który przed rokiem przybył do Londynu z Kraju i jest w szeregach armii. List p. Warszawskiego w "*Manchester Guardian*" nie zyskał, niestety, tego rozgłosu na jaki zasługiwał.

Sprawa Lange-Orlemański wykorzystana była przez żądną sensacji prasę amerykańską, jak i przez prasę sowiecką i radio Moskwa. Audiencja, jaką uzyskał ksiądz Orlemański u Stalina była przedmiotem artykułów na pierwszej stronie prasy moskiewskiej. Ks. Orlemański, proboszcz parafii Springfields w USA, od dawna objawiał żywe sympatie do Rosji i głosił, że należy doprowadzić do ugody polsko-sowieckiej za wszelką cenę. Prof. Lange z uniwersytetu w Chicago, był również zwolennikiem akcji z Sowietami za wszelką cenę. Jest to wybitny ekonomista, który w r. 1929 wyjechał z Polski jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej; od tego czasu przebywał zagranicą — po Anglii udał się do USA, był profesorem w Kalifornii, potem w Chicago. Jest obywatelem amerykańskim.

Na pytanie, zadane jednemu z przedstawicieli ambasady sowieckiej w Waszyngtonie, odpowiedziano reporterom, że "Sowiety nie interesują się zbytnio wyjazdem dwóch osób do Rosji, albowiem interesuje je przerzucenie trzech milionów ludzi przez Kanał La Manche". Po czym rzecznik ambasady Sowietów odwrócił się i poszedł. Rzecznik p. Cordell Hulla oznajmił, że "nie widziano powodu odmowy wizy dwom obywatelom USA, skoro ich sprawa została poparta przez zaprzyjaźniony rząd sowiecki". Rektor uniwersytetu w Chicago na zapytanie korespondenta "*New York Herald Tribune*" rzekł, że "prof. Lange pojechał do Rosji jako prywatny obywatel amerykański".

Doniesienia, że Lange może być "premierem przyszłego rządu polskiego" należy traktować ostrożnie. Wątpić należy, czy rząd sowiecki grałby na tę kartę. Ks. Orlemański sam zaznaczył, że "nie jest wysłannikiem ani Waszyngtonu ani Watykanu /!/ i że przyjechał jako prywatny człowiek". I bez tego było by to wiadomo. Ale te wycieczki do Mekki na Kremlu są znamienne — powiadają, jak wiatr wieje.

Londyn, dnia 30.IV.1944.

*ZBIGNIEW GRABOWSKI*

# *Z tygodnia na tydzień*

24 *k w i e t n i a : W nocy z 23/24 lotnictwo brytyjskie bombardowało obiekty wojskowe w Belgii.*

*—W nocy z 23/24 lotnictwo sowieckie bombardowało Lwów.*

*—Za dnia lotnictwo Sprzymierzonych bombardowało Friedrichshafen, Monachium, Amiens i Dieppe, oraz Louvain.*

*—Lotnictwo amerykańskie z baz Morza Śródziemnego bombardowało Bukareszt i Ploesti oraz Białogród.*

*—Ogłoszono, że wojska Sprzymierzonych lądowały w trzech punktach na północno-wschodnim wybrzeżu Nowej Gwinei.*

*—Naczelny Wódz gen. broni K. Sosnkowski dokonał inspekcji jednostek Wojska Polskiego w Szkocji oraz otwarcia IV. wojennego kursu Wyższej Szkoły Wojennej.*

25 *k w i e t n i a : W nocy z 24/25 lotnictwo brytyjskie silnie bombardowało Monachium i Karlsruhe. W nalocie na Karlsruhe uczestniczył polski ciężki dywizjon bombowy. Dwie polskie załogi nie powróciły.*

*—Lotnictwo amerykańskie bombardowało Nancy, Metz, Dijon i in.*

*—Naczelny Wódz dokonał inspekcji oddziałów Dywizji Pancernej. Po zakończeniu inspekcji gen. Sosnkowski wygłosił przemówienie do oficerów dywizji, w którym powiedział:*

*"Zanim w bój pójdziecie, rozegrać musicie do końca bitwę o serca i dusze Waszych żołnierzy, po które tyle rąk chciwych obecnie sięga. Oto jest mój rozkaz, oto moje hasło dla oficerów 1-ej Dywizji Pancernej w przededniu drogi powrotnej i walnego wobec Ojczyzny rozrachunku".*

26 *k w i e t n i a : Ogłoszono, że Armia Krajowa w dniach 6 i 9 bm. wysadziła w powietrze most kolejowy na linii Przeworsk-Rozwadów oraz przepusty kolejowe na linii Rzeszów-Przeworsk i Jasło-Sanok.*

*—Z rozkazu Kierownictwa Walki Podziemnej zabity został komendant policji niemieckiej okręgu warszawskiego, Grunwald.*

*—Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Brunszwik.*

*—Ogłoszony został komunikat Ministra Obrony Narodowej w sprawie dezercji Żydów z Wojska Polskiego w Szkocji.*

27 *k w i e t n i a : W nocy z 26/27 lotnictwo brytyjskie bombardowało Essen i Schweinfurt.*

*—Lotnictwo amerykańskie dwukrotnie za dnia bombardowało cele wojskowe w północnej i wschodniej Francji.*

*—W Helsinkach ogłoszono o ofensywie sowieckiej w rejonie m. Salla w Finlandii.*

28 *k w i e t n i a : W nocy z 27/28 lotnictwo brytyjskie bombardowało Friedrichshafen. W nalocie wzięło udział ponad 1.000 samolotów.*

*—W nocy z 27/28 lotnictwo sowieckie bombardowało Lwów.*

*—Za dnia lotnictwo Sprzymierzonych, w sile ponad 1.000 samolotów atakowało cele wojskowe we Francji, od Pas de Calais po Reims i Tours.*

*—W Berlinie podano, że wojska niemieckie odparły ataki rosyjskie w rej. Turii, na zachód od Kowla.*

*—W Moskwie podano, że wojska sowieckie odparły ataki niemieckie na poł. wschód od Stanisławowa.*

29 *k w i e t n i a : W nocy z 28/29 lotnictwo brytyjskie bombardowało Oslo.*

*—Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Berlin. W nalocie tym brało udział 1.000 bombowców i około 1.000 samolotów myśliwskich. 77 samolotów nie powróciło z tych działań.*

*—Lotnictwo amerykańskie z baz Morza Śródziemnego bombardowało Toulon.*

*—Lotnictwo brytyjskie bombardowało za dnia Rennes.*

30 *k w i e t n i a : W nocy z 29/30 lotnictwo brytyjskie bombardowało cele wojskowe w okolicach Bordeaux i Clermont-Ferrand.*

# Nowości lotnicze

Dnia 13 kwietnia tego roku minęły cztery lata od dnia, w którym *Bomber Command* rozpoczęło akcję minowania wód nieprzyjacielskich. W ciągu tych czterech lat, od chwili lotu pierwszego "Hampdena", obładowanego minami, grupa dowodzona przez Sir Arthur Harrisa wykonała 13.000 lotów. W rezultacie przeszło 500 nieprzyjacielskich okrętów o ogólnym tonażu 1,000,000 ton zostało zatopionych lub poważnie uszkodzonych. Rzecz jasna, konto grupy Harrisa powinno być znacznie większe, gdyż ustalić można zaledwie 50 — 60% rzeczywistych strat nieprzyjaciela. O wielu zatopieniach nigdy nikt się nie dowie.

Nie łatwo jest opisywać minowanie wód nieprzyjacielskich, tym bardziej, że wskazane jest mówić o tym jak najmniej. Czasem jednak dojdzie do wiadomości ogółu jakaś wieść, choćby, jak owa — o zablokowaniu na szereg miesięcy kanału Kilońskiego przez okręt, naładowany żelazem, który właśnie tam natknął się na minę brytyjską . . .

Praca kładzenia min na wodach nieprzyjacielskich wymaga niezwykłej dokładności w nawigacji, co szczególnie na morzu i w nocy, przy szybko lecącej maszynie, przy braku dobrych a pewnych punktów orientacyjnych, jest szczególnie trudne. Przy kładzeniu min trzeba schodzić nisko. Ileż maszyn nie powróciło, uderzając przy schodzeniu o wodę, gdyż zupełna ciemność nie pozwalała pilotowi dojrzeć powierzchni wody, ileż maszyn nie powróciło, bo zaskoczone zostały ogniem zaczajonych okrętów z artylerią przeciwlotniczą? Minowanie wód nieprzyjacielskich, to praca ciężka, niebezpieczna i trudna.

Minowanie z powietrza to nowość obecnej wojny. W poprzedniej wojnie nie znana, dopiero obecnie mogła znaleźć zastosowanie dzięki postępowi technicznemu nie tylko samolotów, lecz także i konstrukcji samych min. Mina, którą samolot zabiera na pokład, waży około 1,500 funtów. Niektóre typy minowców są w stanie zabierać po kilka min. Używane są miny akustyczne lub magnetyczne, z zasady — denne.

Na skutek użycia samolotów do minowania, żadne miejsce wód przybrzeżnych nie jest dziś bezpieczne. Samolot dotrze wszędzie. Tylko za pomocą samolotów minujących można n.p. zgęszczać własne pola minowe, czego żaden statek uczynić nie może ze względu na własne bezpieczeństwo. Tylko samolot może wykryć i zamknąć przejścia między nieprzyjacielskimi polami minowymi, stwarzając w ten sposób bardzo nieprzyjemne niespodzianki dla żeglugi przeciwnika.

Wspomnieliśmy o kanale Kilońskim. Wody w pobliżu Kielu były zawsze tradycyjnym polem ćwiczeń marynarki niemieckiej. Dziś żaden statek niemiecki nie odważy się pływać swobodnie po tych wodach. Przeniesiono centrum szkolenia do Gdańska, lecz i gdańskie wody nie są poza zasięgiem *Bomber Command*. Ostatnio żegluga na Bałtyku stała się wielkim problemem dla niemieckiej admiralicji. W tej chwili statki neutralne, wiozące cenny materiał ze Szwecji, nie odważają się wchodzić na zachodnie strony Bałtyku.

---

Bardzo mało szczegółów dostało się do prasy o konferencji w sprawie powojennej komunikacji lotniczej, jaka odbyła się między Lordem Beaverbrook'iem, który reprezentował interesy lotnictwa brytyjskiego, a Mr. A. Merle i dr. Edwardem P. Warnerem, którzy znowu występowali jako pełnomocnicy Stanów Zjednoczonych. Ostatnio na tym miejscu wyjaśniliśmy mniej więcej, gdzie krzyżują się interesy amerykańsko-brytyjskie. Podobno ostatnie rozmowy doprowadziły do "oczyszczenia powietrza" — jak to określili korespondenci amerykańscy.

Lord Beaverbrook dał do zrozumienia, że W. Brytania porobiła na rzecz Ameryki znacznie większe koncesje, niż Ameryka na rzecz W. Brytanii. Mr. Berle zapewniał dziennikarzy, że ów olbrzymi zasób samolotów komunikacyjnych, które posiadają Stany Zjednoczone, nie zostanie użyty w sposób dla W. Brytanii szkodliwy. Z drugiej strony Beaverbrook oświadczył, że W. Brytania jest w całkowitym i najściślejszym kontakcie i porozumieniu ze St. Zjednoczonymi w sprawach powojennej komunikacji powietrznej. Jest to możliwe przy dobrej woli obu kontrahentów.

---

Siły lotnicze, wylatujące na bombardowanie Niemiec z Wysp Brytyjskich zdają się być niezmordowane i niewyczerpane. Przez pełne dwadzieścia cztery godziny słyszy się nad kanałem szum motorów, krzyżujących się w powietrzu falang powietrznych. Gdy jedne wylatują, dążąc na południe, inne wracają do baz.

Europejska "forteca" Hitlera jest już dzisiaj dostępna dla alianckich samolotów nie tylko na zachodzie lecz także na wschodzie. Jeszcze w 1940 roku chyba nie wielu Węgrów przypuszczało, że kraj ich stanie pod grozą bomb alianckich i że rozbudowywane tam przez Niemców fabryki i lotniska w Tokol, Duna, Vecses czy w Brod, staną się łatwym celem dla bombowców brytyjskich i amerykańskich.

Jednym z kluczy, które otworzyły drogę do niemieckiego nieba, są właśnie klucze myśliwców dalekiego zasięgu, eskortujące bombowce w głąb Niemiec i wszędzie tam, gdzie wyprawy napotkać mogą na opór nieprzyjacielskich myśliwców. Eskorty są bardzo liczne.

System eskortowania nie jest wcale prosty, wymaga dużej precyzji i doświadczenia w obliczaniu n.p. wymiany eskort, które pozwalają na ciągłość osłony myśliwskiej nawet na bardzo dalekich dystansach. Kiedyś Bawaria była równie bezpiecznym miejscem, jak n.p. Węgry. Dziś dywizjony myśliwskie Aliantów hulają nad Bawarią z równą swobodą, jak nad Francją . . .

---

Dużo słyszy się o "Mosquitach". Są szybkie, zwinne, mają duże uzbrojenie i nieraz mogą stawać do walki z nieprzyjacielskimi myśliwcami. Niedawno pewna załoga stoczyła walkę z myśliwcami nieprzyjaciela nad duńskim brzegiem i dopiero zestrzeliwszy dwa, umknęła w chmury przed innymi, które mogłyby się nawet szybkiemu "Mosquito" dobrać do skóry.

"Mosquito" ta "panna do wszystkiego", poza wieloma rolami, jakie spełnia, wzięła na siebie jeszcze jedną: nosi w swym wąskim na pozór brzuszku bomby 4000-funtowe. Zresztą do czego ta maszyna nie jest używana! Służy: jako dzienny myśliwiec dalekiego zasięgu, jako nocny myśliwiec nad W. Brytanią, jako nocny myśliwiec "*intruder*", ganiający po zachodniej Europie i postrach lokomotyw, jako myśliwiec bombardujący. Dalej: jako bombowiec dzienny na małe, średnie i duże wysokości, jako specjalna maszyna do bomb 4000-funtowych, jako samolot wytyczający cele w nocy, jako maszyna rozpoznawczo-fotograficzna na dalekie dystanse, wreszcie jako szybka maszyna dalekiego transportu . . .

Jak na mały samolot, konstrukcji drzewnej — wystarczy!

---

Idy Marcowe nie były dla Hitlera szczęśliwe i spokojne. W ciągu marca operacje lotnictwa bombowego brytyjskiego i amerykańskiego były bardzo rozległe. I tak na kraje nieprzyjacielskie zrzucono w tym czasie 53.430 ton bomb. Główna Kwatera amerykańskiego lotnictwa ogłosiła 3 kwietnia, że "wydajność" amerykańskich bombowców osiągnęła wysoką cyfrę 30.172 ton bomb. Z całego tego potężnego ładunku jakieś 20 tysięcy ton bomb brytyjskich i spory procent amerykańskich spadło na same Niemcy.

---

Z celów, które w tej chwili obrało sobie lotnictwo alianckie na kontynencie, wywnioskować można, że najważniejszy moment: bitwa o Europę jest bardzo bliska. W tej chwili atak skierowany jest z równą siłą na połączenia kolejowe we Francji i zachodnich Niemczech, jak i na większe lotniska zarówno we Francji, jak i w Niemczech. Z rezultatów, które są dostępne dla publikacji, osądzić można, że chaos spowodowany tak intensywnym bombardowaniem jest bardzo wielki. Niektóre węzły kolejowe, jak n.p. ów bez nazwy, którego fotografie zostały tak niedawno opublikowane we wszystkich pismach brytyjskich, wymagają całych tygodni napraw przy dużym wysiłku pracy. A takich węzłów jest bardzo wiele. Dotychczas użycie n.p. stu lub dwustu ciężkich bombowców na stosunkowo nieduży cel jednego węzła, nie dawało dostatecznych wyników i szkody n.p. w Hamm, przy szerokim rozbudowaniu tego węzła, dawały się naprawić w ciągu dni, przy czym ruch na stacji nie ustawał i był jedynie ograniczony. Przy użyciu jednak mas najcięższych bombowców, od 400 w górę, przy użyciu ciężkich bomb do 12.000 funtów — węzły kolejowe niszczone są gruntownie.

Rozwiązanie tego problemu, które leżało w możliwości użycia do ataku wielkich ilości maszyn — daje nadzieję, że przygotowanie do ostatecznej rozprawy będzie zrobione dokładnie i precyzyjnie. Przerzuty wojsk będą dla Niemców coraz trudniejsze, wielkie jednostki będą skazane jedynie na trakcję motorową, gdy zmotoryzowanie jednostek niemieckich jest o niebo niższe niż jednostek alianckich.

*M. J. GORDON*

# Niewyklute pokolenie

Wyrwany z cichej, domowej grządki, dorósł chłopiec męskiego wieku na emigracji. Minęły cztery brzemienne lata; niegdyś beztroskie chłopię, wykształcone ich doświadczeniem, nie jest już dziś tylko cyfrą wśród emigracyjnego społeczeństwa, nie składa się tylko na stan liczebny wojskowej jednostki. Tak często się o tym zapomina!

A przecie wczesne zmarszczki na twarzach młodych Polaków znaczą coś więcej, niż tylko złe wiadomości z domu, czy brak wiadomości. Czas mija, idą dni nowe, jak ci nowi ludzie o nieznanych nam jeszcze nazwiskach i twarzach; kiedyś zajmą brutalnie miejsca starszych, a my nie wiemy nawet, czego się możemy po nich spodziewać. Przeciwnie — urabiamy sobie często zupełnie błędne zdanie o młodym emigracyjnym pokoleniu, przyjmując za dobrą monetę łatwy szablon gazet, czy też beztroski uśmiech naszych filmów propagandowych o młodzieży. Przyzwyczailiśmy się uważać młodzież za zbiorowisko bezkrytyczne i chętne, pełne radości życia i jak gdyby we wszystkim "przepisowe". Jak bardzo inaczej przedstawia się prawda, ta prawda, którą tak lubimy odpychać. Wszak wiele mieliśmy ostatnio rozczarowań, głównie dlatego, że stosowaliśmy we wszystkim co tylko nieprzyjemne, metodę "strusią". Popatrzmy raz prawdzie w oczy, bądźmy odważni, przyjrzyjmy się temu młodemu pokoleniu nie oczami urzędnika, ale moimi dwudziestodwuletnimi oczami, które widziały młodzież z tej nigdy niesfilmowanej strony, o której nikt dotąd nie napisał reportażu.

### MŁODZIEŻ NIEZNANA

Dziwnie nieznana dorasta ta młodzież emigracyjna. Nie miała ona zresztą żadnej możliwości dać się poznać starszemu pokoleniu. Nie było ani szkół, ani uniwersytetów, gdzie oprócz nauki odbywałyby się wiece, nie było tej wyższej uczelni dającej nie tylko wiedzę, ale i urabiającej pogląd na świat. Wojna ta nie zabrała młodym tylko kilku lat, zabrała im cały okres, okres dojrzewania umysłowego i krystalizowania się poglądów.

Czas jednak mijał i chłopiec stał się mężczyzną, a nie zapominajmy, że w okresie ostatecznego kształtowania się charakteru, okoliczności otaczające mają wpływ prawie decydujący. Zdobył więc młody Polak swe życiowe oblicze w warunkach niezwykłych, to też jest on człowiekiem nieprzeciętnym, może w dobrym, może w złym znaczeniu; w każdym razie z tej nieprzeciętności jest starszym pokoleniom nieznany. Nie było — jak wspomniałem — żadnego pola, na którym mógłby się dać poznać, był zawsze jak gdyby zamaskowany mundurem, narzucającym mu i milczenie i szablon. Zastanówmy się tylko, ile ciekawych myśli i planów, ile zapędów twórczych i wiary przyćmiło swą szarzyzną życie w czasie wojny i rzeczywistość wojskowa. I zastanówcie się też, jak mało o nich wiecie.

### W POSZUKIWANIU MOŻLIWOŚCI

Mimo.to jednak, a może właśnie dlatego, młodzi emigranci stale czegoś szukają. Chcą, jak gdyby wymknąć się tej obezwładniającej sile, nie dającej żadnej wolności indywidualnej. Sytuacja emigranta daje odczucie ciasnoty. Chcę przez to powiedzieć, że nie ma on zazwyczaj możliwości pracować w fachu przez siebie wybranym i nie ma też możliwości wybicia się. Skazany jest na ustawiczne tkwienie w "dole", nie mogąc nawet złapać głębszego oddechu.

Młodzież polska szuka więc nowych torów, są one jednak dla emigracyjnego społeczeństwa zamknięte. Pierwszym tego i jaskrawym dowodem jest ilość zgłaszających się ochotników tam, gdzie tylko i kiedy tylko powstają jakieś możliwości czegoś "innego", jakaś nadzieja wybicia się, choćby najsłabsza.

Pamiętam jeszcze, jak sypnęli się tłumnie ochotnicy do lotnictwa. Było to na Środkowym Wschodzie. Specjalnie ustanowione komisje wybierały najinteligentniejszy i najzdrowszy element. Tu jednak, gdzie było to potrzebne, nie udało się utworzyć elity. Przeciwnie. Dowódcy pododdziałów starali się różnymi sposobami zatrzymać najlepszych żołnierzy, robili to nawet nie zwracając uwagi, czy będą mogli im dać w przyszłości stanowisko odpowiadające ich wykształceniu. Komisje więc w najlepszym razie mogły wybrać lepszych spośród gorszych. Jest to jeszcze jeden przykład niecelowości w gospodarce młodzieżą. Tego rodzaju błędy młodzi widzą i starają się im zapobiegać. Wytwarza to niepożądane i niezdrowe stosunki. Ale nie o tym mówiłem. Wielkiej ilości ochotników do lotnictwa nie należy tylko tłomaczyć miłością do tej broni. Jest to po prostu objaw tego poszukiwania, o którym piszę.

Na wyjazd z Anglii do Armii na Wschodzie też było mnóstwo ochotników. Znam nawet takich, którzy wyjechawszy na Środkowy Wschód, po paru miesiącach wracali znowu do Anglii transportami lotniczymi. Mógłby jednak ktoś powiedzieć, że wielka ilość chętnych do tego rodzaju podróży jest powodowana ochotą zwiedzenia naszego globu. Zdanie takie potwierdza tylko to, co piszę, bo przecież chęć podróży, czy ciekawość świata, jest niczym innym, jak tylko wyrazem szukania czegoś.

Ta walka o lepsze możliwości jest dowodem sił żywotnych młodzieży. Wysiłek ten przypomina ruch rośliny w stronę słońca. Młode pokolenie łaknie co raz gwałtowniej tego wszystkiego, co okoliczności mu odebrały; młodzi szukają i dążą do szerszego sposobu myślenia, na które im się nie pozwala.

### POKUSA

Polska została w młodych umysłach jak gdyby unieruchomiona sprzed czterech lat. Ta fotografia — relikwia nigdy nie opuszcza młodego emigranta. I do tej Polski lubi on wracać myślami, przyrównując ją do obecnej rzeczywistości. Niejeden zasępiłby się nad złym wspomnieniem, ale przecie w porównaniu z warunkami, nawet najlepszymi, w których musimy żyć — utracona ojczyzna wydaje się czymś tak ciepłym i kochanym.

Wydawać by się więc mogło, że młodzież czeka z utęsknieniem na chwilę powrotu. Nie jest tak jednak. Głęboki cień kładzie się na obraz przyszłej ojczyzny, powstający w młodym umyśle. Cień ten, to stosunki w małej, emigracyjnej "Polsce". Młody człowiek obawia się — może słusznie, a może nie — że te wszystkie cechy, w które jest bogato wyposażona nasza emigracja, zostaną przeszczepione w ciało przyszłej Polski. Wszak odczuł młody Polak tak dotkliwie przez te cztery lata "na własnej skórze" skutki fałszywych doktryn, które wciąż jego naród sobie narzuca. A z drugiej strony mógł poznać świat: ten szerszy i większy.

Jakie wnioski nasuwały się polskiej młodzieży, gdy ściśnięta i przyduszona emigracyjnym życiem, podróżowała poprzez świat ten inny i jak gdyby świat młodych, bo 50 lat przed naszym postępujący? Co pomyślał sobie dwudziestopięcioletni starszy strzelec z cenzusem przez cztery lata służący w wojsku, gdy zobaczył dwudziestojednoletniego kapitana innej armii, niewykształconego smarkacza, który na froncie jeszcze nie był i może dopiero rok jest w wojsku.

Czy wolno się dziwić młodemu, który chce żyć pełnią życia i rodzinę założyć w mądrzejszym i szczęśliwszym społeczeństwie, no i też swym dzieciom otworzyć możliwości, których sam nigdy nie miał?

Długo patrzyły zdziwione oczy Mietka, czy Bolka na białe i roześmiane miasta Południowej Afryki, na bajkowe Rio de Janeiro, aż zrozumiały. Nie od razu pojął Wojtek obywateli pomagających swemu państwu i nie od razu ocenił państwa dbające o swych obywateli. Z początku dziwna wydawała się Staszkowi ta bezinteresowność urządzeń publicznych, aż zrozumiał jej "wielki interes". Dziwił się i Kazik uprzejmości policjantów, aż ich polubił.

### GDY PRZYJDZIE CHWILA

Są jednak rzeczy w człowieku większe od osobistego szczęścia, silniejsze od logiki. To uczucie przywiązania i miłości nazywają zazwyczaj ludzie patriotyzmem. Polak nie jest na ogół człowiekiem wytrwałym, ale bywa wytrwałym patriotą. I młode pokolenie jest patriotyczne, kocha Polskę i ufam, że wróci do Polski. Jestem jednak pewien, że będzie się starało wiele w przyszłej Polsce zmienić.

Jakie zmiany będą chcieli wprowadzić ludzie nie będący zbyt wykształconymi i przez szereg lat trzymani w piwnicy społecznej? Czy nie będą to zmiany zbyt rewolucyjne?

Sądzę, że będą prawdopodobnie starali się zmienić przede wszystkim to, co ich najbardziej bolało. Trudno jednak wierzyć, by dobre zmiany potrafili przeprowadzić ludzie, znający prawie wszystkie sprawy tylko z jednego punktu widzenia, czy z jednej strony i to zazwyczaj w jednakowo błędnym naświetleniu. Poza tym młodzież będzie po tej wojnie pełna nadmiernej impulsywności, spowodowanej długim postem od spraw, do których zostanie nagle dopuszczona. Zabierze się więc do różnych problemów tak, jak świeżo wypuszczona pensjonarka do flirtowania: "z małym doświadczeniem i wielką ochotą".

Już teraz można zauważyć z jaką niecierpliwością czekają młodzi na koniec wojny — nie tylko dlatego, że pragną wrócić do ojczyzny, ale przede wszystkim, bo chcą zacząć normalne życie i móc się dobrać do problemów, w których dotąd nie mieli głosu. Chęć ta jest tym silniejsza, im gorzej się dzieje. Młodzież przypomina dziś zdyskwalifikowanego gracza, który patrząc na swych patałaszących kolegów i nie mogąc im pomóc, kopie bezsilnie na prawo i lewo, łamie kostki spokojnych widzów. Co będzie, gdy mu nareszcie pozwolą wstąpić na boisko?

### MŁODZIEŻ A TRADYCJA

Stosunek młodzieży do samej wojny jest niejednolity. Większość szuka frontu i chce się bić, żyjąc szlachetnym romantyzmem lat minionych i podtrzymując tradycję walki zbrojnej. Młodzi emigranci wierzą, że tylko bronią i przemocą odbierzemy to, co nam wzięła przemoc. Sądzą, że bić się trzeba nawet wtedy, gdy byłaby to tylko niezbyt wielka cząstka wysiłku narodów sprzymierzonych, że bić się trzeba, bo jest to dowód naszej żywotności i jak gdyby posiew mistyczny na przyszłość; że jest to wreszcie spełnienie obowiązku wobec aliantów.

Mniejszość zdecydowana podkreśla swój realizm, nie wierzy w mistyczne posiewy, a natomiast wierzy w luki, które powstają w walczących oddziałach polskich; twierdzi, że straty najlepszych Polaków nie są bynajmniej proporcjonalne do jakichś propagandowych celów, i że naród jest wtedy najbardziej żywotny, gdy żyje. Często są tu stawiani za przykład Czesi.

Są więc, jak widzimy pewne prądy wśród odłamu młodzieży emigracyjnej, podobne do pozytywizmu i są młodzi Polacy, którzy twierdzą, że po tej wojnie będziemy musieli gruntownie zmienić nasz charakter narodowy. Twierdzą dalej, że w przyszłej Polsce trzeba będzie przede wszystkim pracować, i że zamiłowanie do tej pracy będzie się musiało Polakom wpoić. Mówią, że szczęście dla narodu to pokój i dobrobyt, a my piastujemy tradycję walk i bohaterstwo.

Rzecz to dziwna, by tego rodzaju nastawienie spotykało się u młodych. Wytworzyły go prawdopodobnie wyjątkowe warunki.

### PRZEPAŚĆ I NOWE DROGI

Wielki wpływ na charakter młodego Polaka — emigranta miał brak domu. Polacy są na ogół domatorami. Dom jest dla nich świętością i ostoją. Zupełny więc brak domu, czy rodziny przyczynił się do osłabienia pewnych więzi wśród emigracyjnego pokolenia.

Nie mając tego symbolu, czy obrazu własnej osoby, jakim jest zazwyczaj dom, młody Polak począł gubić się sam w sobie i upodabniać do gorszych kolegów. W ten więc sposób zaczęła wyrastać pewna przepaść między domem i rodziną gdzieś daleko, a synem w wojsku. Przepaść ta rozrasta się naprawdę do rozmiarów przepaści, jeżeli weźmie się pod uwagę, że w okresie krzepnięcia poglądów młodzieńca, dom był już od niego daleko i nie miał nań żadnego wpływu. Pewien więc ciąg ideałów i opinii zachowujących się bardzo często w tym samym domu, został przerwany i kto wie, czy gdy syn wróci — dom go zrozumie, i czy on zrozumie jeszcze dom.

Nie można powiedzieć, by tego rodzaju odświeżenie poglądów było czymś złym, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę, że tylko drobna część polskiej młodzieży jest na emigracji. Ten nowy sposób myślenia, który zostanie przez nią przywieziony, będzie prawdopodobnie zastrzykiem korzystnym. Dobrze jest przewietrzyć mieszkanie, dobrze też i przewietrzać kategorie myślenia.

Uważam więc, że jednym z nielicznych plusów tej wojny jest oderwanie pewnej części młodzieży od domu: nie przejęli oni w ten sposób już gotowych i przyrządzonych myśli. Surowiec pojęć cisnął im się do głowy z szerokiego świata, ten surowiec przerabiali w swych własnych głowach i choć może wydali produkt nie pierwszorzędny, ale w każdym razie odmienny i własny. Rzucą więc na rynek myśli polskiej materiał nowy i przez to wzbogacą polski dorobek umysłowy. Nie jest jednak wykluczone, że ta rozbieżność młodej emigracji i młodego kraju doprowadzi do pewnych niepożądanych tarć w zaraniu nowego państwa.

### DEMOKRATYCZNY ROZSĄDEK

Problemy narodowościowe są rozpatrywane przez emigracyjną młodzież pod demokratycznym kątem widzenia. Za dobrze rozumieją już, co znaczy brak własnego państwa, by polskich obywateli, nie-Polaków od swej ojczyzny w przyszłości odgradzać. Emigracyjna młodzież, podobna do bogacza przez pewien czas biednego, jest i będzie hojna. Lecz nie tylko uczuciowe względy dyktują młodym Polakom konieczność radykalnej zmiany polityki mniejszościowej.

Młodzież lubi rozpatrywać zagadnienia z samodzielnego 20-letniego istnienia Rzeczypospolitej. Ta smuga światła między dwiema wielkimi burzami wojennymi wydaje się młodzieży emigracyjnej jeszcze bardziej przypadkową, niż była w rzeczywistości. Młodzież rozumie, że istnienie niezależnego państwa polskiego będzie tylko wtedy trwałe, gdy stanie się niezależne od szczęśliwego, czy nieszczęśliwego splotu wypadków politycznych i humoru przychylnych, czy nieprzychylnych mu mocarstw. Taki właśnie wytworzyć stan rzeczy jest zadaniem młodego pokolenia. Państwo Polskie nie stanie się ani większe, ani potężniejsze przez upośledzanie, a przez to—odpychanie mniejszości. Państwo Polskie nie zyska też na znaczeniu i sile przez walkę ze swymi równie słabymi sąsiadami. Państwo Polskie natomiast stanie się wielkie i silne przez stanowienie razem ze swymi mniejszościami i słabszymi sąsiadami zgodnej rodziny, dążącej do wspólnych celów. Przeciwstawiały się temu przed wojną w pewnej mierze złe tradycje, których przechowywanie było jedną z naszych cech narodowych.

Jak jednak wspomniałem, między młodzieżą emigracyjną a starszym społeczeństwem wytworzył się pewien rozstęp. Jest on specjalnie głęboki w dziedzinie tego rodzaju tradycji. Spodziewam się więc, że po powrocie do kraju pokolenie emigracyjne dążyć będzie do zacieśnienia, czy też wytworzenia serdecznych stosunków z wszystkimi narodami, żyjącymi w Rzeczypospolitej, bądź z nią sąsiadującymi, a z którymi łączą nas wspólne interesy. Dobrze by to było, gdyby tym duchem przejęły się i starsze pokolenia, bo wtedy wracając do Polski, nie będziemy potrzebowali pytać: "A na jak długo?"

### WSTRĘT DO HASEŁ I "RZECZOWOŚĆ"

Polskie pokolenie emigracyjne zajmuje się żywo polityką. Młodzi czytają prawie wszystkie polskie pisma, no i politykują. Polityka to oczywiście bierna, ale nie mniej zajadła. Młodzież zdaje sobie dobrze sprawę, jak bardzo jest poszukiwana przez każdą polityczną partię i jak wiele pułapek się na nią nastawia. /Wszak tylko przez zyskanie młodzieży udało się Hitlerowi wykonać początki swego planu/. Młodzież emigracyjna jednak te pułapki w większości odkrywa i można śmiało powiedzieć, że uczyniła w tej dziedzinie poprzez ostatnie lata postęp olbrzymi. Nikt już nie zyska demagogią młodzieży emigracyjnej. Zrazić ją natomiast jest bardzo łatwo.

Pokolenie emigracyjne nienawidzi zakłamanych haseł tak mocno, jak nienawidzi płaskiej demagogii w zawołaniu "Czołem chłopcy". Pójdę dalej. Powiem, że młodzi Polacy — emigranci w ogóle nienawidzą haseł, czy sformułowanych a oderwanych programów. Są cynikami pod tym względem, a cynizm ten powstał z krótkiego, wprawdzie, lecz bogatego doświadczenia.

Młodzi nauczyli się myśleć szerokimi kategoriami, tak szerokimi, jak droga, którą przebyli. Pełni są tej tolerancji im odmawianej i nienawidzą zakrzepłych formułek czy doktryn. Ale mają pewien pogląd ogólny, przypominający demokrację. Są zwolennikami reform ekonomicznych, cenią jednak inicjatywę indywidualną. Wszyscy młodzi emigranci nienawidzą wszelkiego faszyzmu i krępowania obywatela, pożądają jak najdalej posuniętej wolności osobistej i uważają, że państwo nie powinno ani mieszać się, ani regulować osobistego życia obywatela. Zdaniem ich, jednym z najważniejszych zadań państwa powinno być stworzenie i udoskonalenie wszelkich urządzeń, mających na celu polepszenie bytu, zwłaszcza biedniejszych obywateli.

Jak widzimy więc, młodzież nie lubi teorii i dąży we wszystkich dyskusjach do omawiania praktycznego poruszanych zagadnień. Objaw ten jest bardzo korzystny i stanowi ciekawą zmianę w polskiej naturze. Przypisuję to, jak zresztą i inne zmiany dające się zaobserwować u młodych — wpływom nadzwyczajnych warunków działających na młodzież polską, gdy kształtował się jej charakter. Były to zaś warunki zmuszające młodych emigrantów do praktycznego podchodzenia do wszelkich napotykanych zagadnień i szybkiego sięgania do sedna rzeczy. Oby tę, tak boleśnie nabytą cechę, zdołali przekazać dalszym pokoleniom.

* * *

W tych paru krótkich słowach starałem się przedstawić polską młodzież emigracyjną i jej problemy, szczerze i po prostu. Starałem się też zachować jej dobre i złe strony, opowiedzieć je tak, jak powstały — z pożarów tej wojny i zgryzot tułaczych, z dróg przebytych i skradzionych marzeń.

Niech pusty szablon nie próbuje pokryć aktorską szminką i przysypać pudrem bruzd silniejszą wyciętych ręką, bruzd dobrych, czy złych, ale zawsze pełnych treści.

*JAN BADENI*

*Artykuł ten drukujemy jako dyskusyjny. Nie zgadzając się z wszystkimi ujęciami i uogólnieniami autora, uważaliśmy za słuszne ogłosić jego rozważania jako pożyteczny przyczynek do niezmiernie ważnego problemu i jako punkt wyjścia ewentualnej wymiany poglądów. /przyp. Red./*

**Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jedną książkę—dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie**

**Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 3633 książek**

# Na froncie włoskim

## (Korespondencja własna "Polski Walczącej")



*Polscy, francuscy i amerykańscy oficerowie na froncie włoskim*

### KAWALER PODWIĄZKI I ODMROŻONA NOGA

2 *marca.*

Noc była okropna. Spałem w olbrzymim pokoju razem z Ryszardem M. Było piekielnie zimno, mimo trzech koców. Na domiar złego mój kolega deklamował przez sen jakieś kiepskie wiersze. Rano o godzinie 7 wpakował się do naszego pokoju jakiś gruby jegomość i zaczął szukać podwiązki. Nawymyślałem mu od faszystów, na co on powiedział, że "Musso" posłał go na trzy lata na wyspy Liparyjskie i że bardzo sobie wyprasza takie docinki. Później okazało się, że jest jakimś dostojnikiem w zarządzie gminnym.

Przy śniadaniu w kasynie oficerskim słyszałem po raz pierwszy odczytane własne depesze ze wstępem "korespondent wojenny przy II. Korpusie donosi z frontu." Poprawiło to znacznie mój humor, ponieważ nie miałem do tej chwili żadnego potwierdzenia czy moje kable dochodzą. Charlie, który spał w pokoju por. Witolda D. spóźnił się na śniadanie. Jest koloru ciemno fioletowego i twierdzi, że sobie w nocy odmroził nogę. Kiedy mu powiedziałem, że będzie jeszcze gorzej, zrobił się malinowy.

### "KSIĘŻYC W ŻÓŁTEJ RZECE"

O godzinie 12 jesteśmy w batalionie Jana Erdmana. Gdyby on teraz, gdzieś w Nowym Jorku, wiedział ile myśmy się namęczyli, by się tutaj dostać, na pewno by nam przysłał ze swej dyrektorskiej gaży jakiś piękny prezent. SV położone jest dosłownie na skale, a uliczki są tak wąskie, że dwie osoby nie mogą iść obok siebie. Wszystko razem wygląda bardzo nieprawdziwie, jak jakaś dekoracja z opery. Z balkonów mieszkań, w których kwaterują Polacy, wiszą zdobyczne hełmy niemieckie i broń.

Właśnie na przedpolu zaobserwowano patrole niemieckie i grzeją teraz do nich polskie moździerze. Jesteśmy tak zmęczeni półtoragodzinną wspinaczką, że nie robi to na nas najmniejszego wrażenia. Ryszard M. nie ma nawet apetytu na obiad, a to już dużo znaczy. Dowódca punktu oporu podaje przez telefon artylerii współrzędne i po chwili, w okolicy czerwonego domku, dookoła którego buszowali Niemcy, zaczynają padać pociski.

Dolina, w której leży wymarłe miasteczko jest bardzo wąska. Jesteśmy wyjątkowo blisko Niemców, którzy mają swe gniazda cekaemów na przeciwległych zboczach. Jest rzeczą dość niezwykłą, że patrole niemieckie zapędziły się w jasny dzień do *noman's landu;* niepisane prawo tej wojny przewiduje tego rodzaju akcje jedynie nocną porą, kiedy teren potyczek i zasadzek przesłoniła gęsta mgła a czarne, groźne chmury pogasiły już gwiazdy i księżyc, który tutaj w Apeninach, nie jest przyjacielem zakochanych.

Okazuje się później, że Niemcy rewidowali Włochów uciekających z całym dobytkiem na naszą stronę. Nawet gołym okiem widać na drodze zabite muły, do których Niemcy strzelali ze "*Spandaua*" chyba tylko dla sportu. Obok nich walają się jakieś sienniki, wory, zawiniątka.

Z tej miejscowości ruszyła wyprawa na X., podczas której doszło do pierwszego zbrojnego starcia z Niemcami na ziemi włoskiej. X. stąd nie widać, leży za tą czarną, posępną górą, wrastającą w niebo z szaro stalowymi chmurami, które wyglądają jak olbrzymie sterowce, uwięzione na gigantycznym maszcie. A patrol do X to już teraz chleb powszedni dla każdego żołnierza. Wieczorem opowiadają sobie swe przeżycia i wymieniają spostrzeżenia. Dużo mówi się wówczas o sierżancie Wincentym Gizowskim, jednym z najpopularniejszych żołnierzy Dywizji Karpackiej, który z Brygadą przeszedł całą kampanię libijską.

— "Fajny z niego był chłop i dobry kolega, pod Gazalą wyciągnął jednego z płonącego kariera, a w Y. pod ogniem niemieckim wyniósł zwłoki strzelca Niezgiela" — mówią o nim. Sierżant Gizowski zginął przed kilku dniami podczas patrolu. Leży teraz na cmentarzu w Isernii pod drzewem oliwkowym, obok porucznika Jędrala w jednym rzędzie, na którego czole stoi drewniany krzyż Niezgiela.

Żołnierze mają tu dziesięcioletniego szkraba, Włocha, którego nauczyli polskich piosenek. Mały czarnooki Antonio, którego ojciec podobno śpiewał kiedyś w operze neapolitańskiej, umie już zupełnie dobrze piosenkę "Pamiętaj o tym, wnuku, że dziadek był w Tobruku".

Wracając do CP na noc, spotykamy korespondenta wojennego BBC Johnsona, dystyngowanego starszego pana, znanego literata, którego sztuka "Księżyc w żółtej rzece" szła w "Teatrze Narodowym" w Warszawie. Johnson jedzie z wozem dźwiękowym i nagrywa na płyty polskie piosenki żołnierskie. Pilotuje go *conducting officer* por. N., który wmówił w niego, że trzy razy był w "Narodowym" na jego sztuce i gdyby nie utrata pamięci, spowodowana strasznymi przeżyciami w lagrach, toby teraz jeszcze umiał kilka ciekawszych dialogów. Johnson się uśmiecha, traktuje to jako dobry dowcip i dobrą propagandę.

### WYPRAWA DO ZIEMI NICZYJEJ

3 *marca.*

Całą noc grały działa na odcinku Cassino, tak że mogłem się swobodnie zastanawiać, co nie pozwala mi zasnąć: nawała artyleryjska czy też obrzydliwe zimno. Rano nie miałem nawet siły kląć na Włocha, który już drugi dzień z rzędu przychodzi o siódmej szukać podwiązki.

O 11 rano jesteśmy w SP. Jest nieprawdopodobnie zniszczone. Wygląda jak po trzęsieniu ziemi.



*Ostrzeżenie w języku polskim wśród ruin włoskiej osady*

Nie ma ani jednego całego domu. Niemcy wycofując się, z prawdziwie prúską dokładnością wysadzili każdy dom. Zostawili tylko kościół, to znaczy, nie zniszczyli go zupełnie. Było to kiedyś bogate miasteczko, żyło tu sporo spokojnych rentierów i spensjonowanych wojskowych. W przepołowionych granatami domach widać na ścianach obrazy w złoconych ramach. W małej willi, której mina wyrwała cały front, na pierwszym piętrze straszy pękata komoda i pluszowa kanapa. Z domu, w którym rezydował notariusz, została tylko tabliczka. Tu była kiedyś poczta. Na błocie w śniegu, który prószy na te gruzy, walają się listy, które już nie doszły adresatów. Ten w różowej kopercie na pewno kryje jakieś miłosne wyznanie. Gdzie jest teraz ta signorina Angelica, której imię i nazwisko zostały wykaligrafowane tak starannie?

Z wszystkich mieszkańców miasteczka został tylko głuchawy kataryniarz. Mieszka w ruinach swej chałupy. Kiedy żołnierze nasi wracając z patrolu, grzeją się przy ognisku, kręci stękającą starą katarynkę i dostaje za to kawałek chleba i konserwę. Dziwnie obco brzmi tutaj melodia tej wesołej neapolitańskiej piosenki, o której Kiersnowski pięknie napisał w wierszu, że jest zakochana i błękitna. Te gruzy za bardzo przypominają cmentarz.

Brodząc po kolana, dosłownie po kolana w błocie, ślizgamy się na punkt obserwacyjny. Stąd doskonale widać ciemno-brązowe wody Sangro, wzdłuż której biegnie linia frontu. Te domki nad samą rzeką to "ziemia niczyja."

W godzinę później jedziemy tam łazikami. Jestem pierwszym polskim korespondentem wojennym na "ziemi niczyjej." Zostawiamy samochody, nie mogą podjeżdżać do samej rzeki, ponieważ szosa jest pod obserwacją nieprzyjaciela. Domki są tu stosunkowo mało zniszczone, ale nikt w nich nie mieszka.

Mamy jeszcze jakieś 20 metrów, które robimy biegiem. Z przodu pruje ubezpieczenie naszego "patrolu dziennikarskiego" młody porucznik Góral z Zakopanego, który na tym terenie czuje się jak u siebie w domu. Biegniemy do sitowia, które ciągnie się po obu stronach rzeki i zanurzamy się w wysokich krzakach, stanowiących doskonałą osłonę. Jesteśmy straszliwie obłoceni i Ryszard M., który nie przejmuje się zbytnio bliskością Niemców, złazi do rzeki, by obmyć wysokie buty gumowe. Po drugiej stronie jest zupełnie spokojnie i gdyby nie dalekie grzmoty artyleryjskie, wyglądało by to wszystko na wycieczkę krajoznawczą.

Kilka dni temu — opowiada porucznik — złapano tu trzech Niemców, którzy przeszli Sangro, a nie mogli po kilku dniach wrócić, ponieważ rzeka wezbrała. Zostali zauważeni podczas wyprawy do Włocha po muły, którymi chcieli się przeprawić przez rzekę. Nasz patrol otworzył na nich ogień. Niemcy zwiali i schowali się w sitowiu. Znaleziono ich wszystkich trzech zanurzonych po głowę we wodzie tuż przy brzegu. Nie udało im się w ten sposób przeczekać do zmroku. Wykąpali się w zimnej wodzie daremnie.

Wracamy. Za chwilę artyleria nasza rozpocznie wstrzeliwanie się w ten teren, a życie jest nam jeszcze ciągle drogie.

Jesteśmy w miasteczku. Witają nas głośne detonacje. Charlie jest bardzo zemocjonowany, przypuszcza, że to artyleria niemiecka. Okazuje się jednak, że to nasi saperzy wysadzają domy, które grożą rozpadnięciem i zasypaniem. Natomiast dowódca pozycji, młody kapitan, znany przed wojną lekkoatleta, zaprasza na niedzielę. Niemcy bowiem regularnie w ten dzień od kilku tygodni biją rano z ciężkiej artylerii — w kościółek.

*ZDZISŁAW BAU*

# "Franz"—Franek

*Włochy,* 26.I.44.

"*Musze pare słów skreslić jak oni się znamy obchodzili gdy wkrocili. Ksziże poscinali, Boże męki poobalali, ludzi bili, zabijali młodziezy i junaku, i tech gospodaži z sfoich mniejscuf powiłaszczali i do lagruf powiwozili i w lagrach glodem umozili a w tich mniejscach powsadzali sfoich arabuw. Wszistkich księzi to do lasa powiwozili, każdi musiał sobie dziure wikopac i musial glowe zwiesic na dul i go zastszelili ajak chfatko nieumieral to go kolba dobili. Nauczicieli tak samo. Mojego Kuzina tesz go wlagże zamordowali, był* 20 *lat stary ajednego mego wujka jeszcze do dzis maja wkoncentracijnym lagże. Da mi Bug doczekac to jajim się odpłace, muj sąsiod cożem się znim ogranicził togo tak długo temimi pedami bili jasz go zabili. Tylko za jego własnosc za jego konia co od Polski dostal diplom bo był najlepsi koń z całych mniar. Mnie tes szczur — spedą przegnał. Mioł 18 lat jak jago jeszcze dostane to jago udusze bes kfi.*"

Oto prosty list napisany własnoręcznie przez "Franza" /Franciszka/, urodzonego w Polsce północno-zachodniej i zaciągniętego przemocą do niemieckiego wojska. Napisał mi go na moją prośbę. Chciałem mieć coś tego rodzaju na wieczną rzeczy pamiątkę.

Chłopiec liczył ledwie 16 lat, gdy wybuchła wojna. Przedwczoraj o godzinie 9 wieczorem, ryzykując własne życie uciekł od znienawidzonych przez siebie Niemców do naszych linii. Mówiąc: naszych mam na myśli brytyjską jednostkę, w której tu na włoskim froncie służę. A oto kilka moich dalszych pytań i jego odpowiedzi. Uważam, że ta forma będzie tutaj najlepsza.

—"Powiedz mi, jak to się stało że byłeś w wojsku niemieckim?"

—"To było tak. Zrobili wszystkich "*eingedeutsch*". I nie bawiło długo, 2 — 3 miesiące brali do wojska. Polak żaden nie idzie z ochotą, wszystko z przymusu. Nie szło się opierać, kto nie chciał iść do wojska to zaraz do lagru i tam w lagrze zamordowali. Zawezwanie do wojska żem otrzymał 4 grudnia 1942. Brat mój także. W domu każdy płakał, że musimy iść do niemieckiego wojska na zabicie. Ojciec jeno mówił: Jeno chłopcze uważaj na wszystko, jak przyjdzie do czego to wisz, gdzie iść. Jakbym z domu zgolił, do lasa, to by ojca zamordowali, to tyż cały dzień myślołem, jakby to zrobić i wyszykuwołem se *richtig* plan. Od sąsiadów też otrzymali zawezwanie. Ojciec mi zawsze mówił: Uważaj synu, nie daj się tylko zabić, jak przyjdzie coś do czego, to weź różaniec w garść i mów, żeś Polak, to ci nic nie zrobią nawet indiany".

—"Jak traktowali cię Niemcy we wojsku?"

—"We wojsku to było tak. Nieraz to nas kopali, jakeśmy nie umieli czegoś zrobić. Nieraz nas okrzyczeli, jak nie wiem. Gdzie coś przyszło do robotów, to zawsze Polaki, a oni nie. Zawsze do 10 — 11 godziny wieczorem zawsze my mieli *dienst*, kartofli skrobanie albo inne, a oni szli se spać. Dopiero jak na front, to powiadali, że jesteśmy równe, że jesteśmy braty, że razem musimy Anglika trzymać. A ja se zawsze pomyślał — ale, nie ja je brat. My Polaki trzymali my się zawsze kupy, ale Niemcy, jak to widzieli, to mówili, że Polaki się kupy trzymajo i że myślo jakby tutaj na te strone przejść. My se zawsze mówili — my wrogami byli i zawsze będziemy, oni nam mogo złote góry obiecać a my se wimy co se myśleć. Niemcy nam tutaj mówili, że mamy dobrze "kepować" /walczyć/ to dostaniemy role u Ruska po wojnie. Tutaj to nas nie trzymali w kupie, bo się bali, że razem uciekniemy. To nas porozdzielali, po jednemu po grupie /drużynie/. Niemcy mieli uważać, jak bymy chcieli uciekać, to majo zaraz w nos strzelać i mówili, że rodzice nasi krwio za to bedo płacić".

—"Odpowiedz mi teraz jak uciekłeś od Niemców?"

—"Jakem był na urlopie teraz niedawno, tom ojcu powiedział, że mie zobaczy dopiero po wojnie. Kiedym tu teraz przyszedł, tom-se wzioł te ich lornetke i cały dzień patrzył na waszą strone, gdzie tu jest najlepsza droga do was. Jakem se to już wszystko dobrze wypatrzył, tom się skatuloł na dół z mojego *stellungu*. A szedł wtedy na nas ogień angielskiej artylerii. Zdaje mi się, że za mno strzelali. Było ciemno. Czołgołem się spory kawał a potem se myśle: teros to se mozes odpocąć, jeśli cię wezmą, to to bedą jus Anglicy. Potym szedem pod góre i to była już wioska, gdzie wyście byli. Rzuciłem *weg gewehr* i pas, samem się rozbroił, chusteczkem wzioł do jednej reki a do drugiej różaniec jak mi to tata powiadał i ide. Dwa Italiancy byli na drodze tom się ich zapytał, gdzie tu som Anglicy. To mi pokazali. Ręcem podniósł do góry. Angielski post mnie zobaczył ale jo krzyczoł Polonais. Polonais to oni się śmiali, wzięli mie ze sobą, dali mi pojeść i popić i mie przyprowadzili do Pana Porucznika".

—"A co myślisz robić teraz?"

—"Teraz? to chce iść do naszych kolegów, tylko zaraz teraz. Ojciec mój był polskim żołnierzem i ja chce nim być. Chciołbym tylko, żeby mój tata wiedzioł że już z naszim wojskiem jestem. Jo się Niemców nie boje. Bić ich bede a jakby mie mieli wziąć do niewoli, to się sam zabije. Jak padne to nie za Niemców, a za naszą polską ojczyznę. Jo już był w niewoli — to było niemieckie wojsko".

Dobry polski chłopak. Żegnam się z nim naprawdę ze wzruszeniem. Chce pozostać ze mną. Odsyłam go jednak do jednego z naszych oddziałów. Do Polskiego Wojska.

*STEFAN HAWLENA*

# Pensjonarki w mundurach

## (Korespondencja własna "Polski Walczącej")

*m.p. Środkowy Wschód, w styczniu* 1944



W listopadzie 1942 roku przybywają do Palestyny junaczki, dziewczęta, przetrzebione tyfusem i dysenterią, znów — tylko te najmocniejsze. Dołączają jeszcze szczęśliwsze z "Pestek", szczególnie młode wiekiem czy po prostu, urlopowane do szkoły.

Przybywają później, w okresie, w którym szkolnictwo junackie już pracuje, w którym wychodzi z pierwszych trudności, pokonanych wielkim naprawdę wysiłkiem dowództwa i nauczycieli, w którym ma już nawet trochę książek. I to decyduje: junaczki poddane zostają tej samej, co i junacy organizacji, temu samemu dowódcy ppłk.B., którego zdrowy, życiowy *common sense* do dziś dnia szczęśliwie prowadzi szkoły junackie.

Dziewczęta otrzymują własny personel nauczycielski i . . . nową nazwę. Junaczki stają się "młodszymi ochotniczkami". Nazwa dziwna. Te młodsze ochotniczki są nieraz starsze wiekiem, od ochotniczek, a nawet i doświadczeniem funkcyjnym. Wiele dziewczynek pracowało w szpitalach jako samodzielne siostry sanitarne, inne były kantyniarkami i świetliczarkami w armii, jeszcze inne prosto od kierownicy przeszły do baraku szkolnego, od motoru do łaciny. Poziom wszystkich jest niesłychanie różny. Trzeba to przebrać, podzielić i zacząć regularnie uczyć.



*Ochotniczki piszą "klasówkę"*

Tworzy się szkołę powszechną, kurs spółdzielczo-handlowy i gimnazjum wraz z liceum. Dzisiaj zamiast kursu jest gimnazjum handlowe. Najliczniejsze są gimnazjalistki, obsadzone są wszystkie klasy. Dwie licealne składają się głównie z urlopowanych dziewcząt, które bardzo prędko zmieniają skórę, zapominając o stopniach i wracając do trosk szkolnych.

Wkrótce po swym przybyciu do Palestyny młodsze ochotniczki stały się "modne". Wytłomaczmy: są ogromnie lubiane nie tylko przez kadetów, którym dostarczają moc zmartwień sercowych, ale również przez wojsko, przez ludność miejscową, która z uśmiechem patrzy na mocne, zgrabne i świeże panny, nie tylko uczące się łaciny, matematyki i historii, nie tylko obrywające dwóje, oblewane łzami, ale również maszerujące, musztrowane i w ogóle — bardzo wojskowe. W dużej mierze popularność zjednuje im uśmiech — uśmiech prawdziwej młodości. Ciekawe, że w przeciwieństwie do junaków, "młodsze" prędko odzyskują kondycję psychiczną, więcej się śmieją i przejawiają wyraźniejszą radość życia.

Jakoś nie mają szczęścia do m.p., które zmieniły już dwa razy, a zanosi się jeszcze na dalszą zmianę. Nie odbija się to jednak na tempie pracy: i tutaj także przerabia się dwie klasy w jednym roku szkolnym. Procent promocyj jest — podobnie jak i w szkołach męskich — zupełnie normalny.

Pierwsza matura — pierwsza w szkołach junackich — w lipcu 1943 wypadła bardzo dobrze. Poziom był wysoki, mimo że dziewczęta przygotowywały się jedynie pięć miesięcy. Maturę dawano z odznaczeniami, niestety ani jedna z tych dwudziestu młodszych ochotniczek nie poszła na wyższe studia. Są duże zdolności, wielkie zamiłowanie do nauki, zwłaszcza do medycyny, są gorące prośby, jest nawet pomoc finansowa Delegatury Min. Pracy i Opieki Społecznej, która w ogóle ogromnie pomaga szkolnictwu junackiemu, nie ma tylko — urzędowego zezwolenia na pójście do Bejrutu czy Edynburga.



*Dyrektora gimnazjum pomaga w lekcjach*

Wielka to szkoda, zwłaszcza wobec tragicznej wprost sytuacji inteligencji polskiej w Kraju. Maturzystki z dyplomem wracają do służby w oddziałach, naturalnie również potrzebnej, jednak, wydaje się nam, hierarchicznie na pewno niższej. Obecnie przed maturą w szkołach żeńskich jest kilkadziesiąt, blisko setka, młodszych ochotniczek, w części przydzielonych z oddziałów, a częściowo promowanych z poprzedniej pierwszej licealnej. Trzeba wyrazić nadzieję, że może tym razem część maturzystek zostanie urlopowana na wyższe studia, które przecież także są służbą, ważną służbą. W imię przyszłości Kraju.



*Strucle świąteczne dostarczone przez "Ciocię Imcię"*



*Marsz na gimnastykę*

Obóz tych dziewcząt w mundurach jest obozem wojskowym. Więc są komendantki i służby, są nie tylko klasówki, ale i ćwiczenia wojskowe, są nie tylko śpiewy i tańce /czasem, czasem . . ./, ale i defilady, których wybijany żołnierski krok — rzecz inna — nie wszystkim się podoba. Obóz młodszych ochotniczek ma jednak poza tym, poza przepustkami i wartami, miłą atmosferę dziewczęcej "budy", tej dawnej tak dobrze nam znanej szkoły polskiej, atmosferę pensjonarską. Pod tym względem, wierzcie mi, nie wiele się zmieniło.

Kiedyś komuś miałem pisać ściągę, do czego ostatecznie nie doszło. Dużo tygodni później, czekam na szosie za "autostopem", czekam długo. Wreszcie, mam szczęście. Auto staje, drajwerka jest młoda i ładna. Siadam, flirtuję i . . .zamiast w swoim obozie ląduję gdzieś dość daleko od głównej szosy. Po prostu skręciła w bok i wysadziła na piasek.

Wściekły jestem na ślicznotę. Ona się śmieje.

—To za moją niezrobioną ściągę — mówi drajwerka, a niedawno jeszcze uczennica z poplamionymi atramentem paluchami. Teraz jeździ wielką "doczką", poplamiona jest smarem. Gdy prosiła o ściągę czułem się mocny, dzisiaj w tej "doczce" ona jest panią sytuacji.

Inne ze szkoły, po maturze, czy po promocji, idą do świetlic, do szpitali, do łączności, do biur. Są pożyteczne. Raczej w szkole wydaje im się, że tu "marnują się", a przecież, te ich szkoły są czymś niesłychanie cennym, czymś czego niczym zastąpić nie można.

Między junakami a młodszymi ochotniczkami istnieje pewien, wzajemny zresztą, krytycyzm. Dziewczęta nazywają chłopców pomidorami i dziadami, oni znów — młodszymi pestkami czy zgoła /ci najmłodsi/ . . armatami, co zapewne dotyczyć ma niezbyt drobnej budowy wielu koleżanek. Są to jednak spory w rodzinie, która dzisiaj ma już swoją tradycję, razem się trzyma i wierzy w rychły powrót z armią.

Tylko w mundurze!

*TADEUSZ PNIEWSKI*

* Por. pierwszą korespondencję z tego cyklu "Szkraby i dryblasy", druk. w nr. 14-15 "Polski Walczącej" z b.r. W jednym z najbliższych numerów: "Junacy wystawiają "Halkę".

## MAJ WE LWOWIE

*Tak zaczynał się maj — od czerwieni.*
*Majowymi ulicami szli,*
*Górą wiała gniewna pieśń — o krwi,*
*Którą długo leją ludu katy,*
*Górą chwiała się pieśń robotnicza*
*O krwi ludu i o dniu zapłaty,*
*I śpiewali ją nienasyceni*
*Ową nutą, co serce upaja —*
*A nad nimi sztandarów szkarłaty,*

*Jakby kwiaty na wietrze i pieśni,*
*Zakwitały czerwone dokoła,*
*Aż tę czerwień i tę pieśń ponieśli*
*Pod wyniosły pomnik Mickiewicza.*

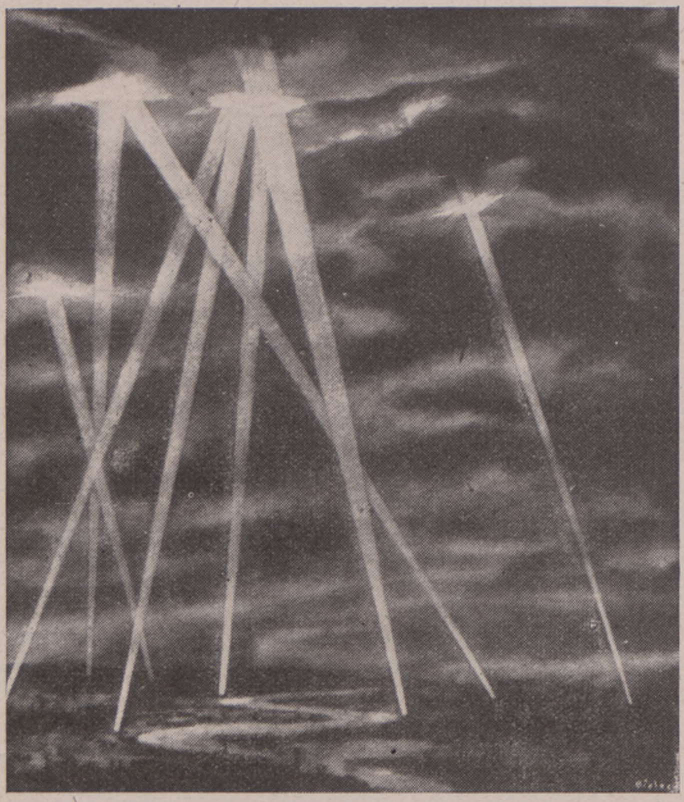
*A on, lirę biorąc z rąk Anioła,*
*Co się nad nim pochylał skrzydlaty,*
*Patrzał w górę.*

*A trzeciego maja —*
*Z wież, z balkonów, z obłoków i z okien*
*Białą białą sfruwało niedzielą,*
*Chmurą bieli w tę czerwień i bielą*
*U jaskrawych grało amarantów,*
*Orły niebem latały wysokiem,*
*Wiatr zielony chorągwiane żagle*
*Dumą wzdymał i majową chwałą —*
*I muzyka grała tajemnicza,*
*Staroświecka melodia z kurantów,*
*Wraz i rzewna bardzo i wesoła —*
*I zielony Lwów na tej muzyce,*
*Na tych żaglach i na orłach — nagle —*
*Płynął — płynął po niebie — przed siebie —*
*Pod wyniosły pomnik Mickiewicza.*

*Który, lirę biorąc z rąk Anioła,*
*Patrzał w górę —*
*w górę —*
*w tajemnicę*
*Anielskiego nad sobą oblicza.*

*MARIAN HEMAR*

# Ojciec i syn



fot. Jan Bielec

Na stole, leżały dziesiątki gazet, zmiętych, rzuconych niedbale przez znudzonych czytelników. Nikt ich nie ruszał. Nikt się nimi nie interesował, choć wielkimi, krzykliwymi tytułami starały się przyciągnąć wzrok ludzki. Kasyno, wygodnie urządzone w naprędce zbudowanym baraku, pełne było niebieskich mundurów. Gdzieś w kącie, koło kominka, stała grupka Anglików popijając mętnawe piwo. Polacy, wbrew swemu zwyczajowi, nie dyskutowali namiętnie żadnych kwestii, żadnych problemów. Siedzieli, zdawało by się, ociężali, znudzeni.

Rzuciłem okiem na wielki nagłówek artykułu, omawiającego konieczność demokratyzacji Europy po wojnie.

—"Od chwili, kiedy ku memu zdumieniu dowiedziałem się o pewnym "plebiscycie" dokonanym "z zachowaniem wszelkich wymogów demokratycznych," słowo to straciło dla mnie wiele ze swej treści".

Głos mego przyjaciela, z którym odbyłem kilka lotów bojowych w jednej załodze, wyrwał mnie z zadumy. Lata dzieciństwa i młodzieńcze spędził we Lwowie. Zostawił w Polsce okupowanej 9-cio letniego syna, a sam wraz z tysiącami towarzyszy przedarł się przez wiele granic, by wziąć czynny udział w toczącej się walce z najeźdźcą. Nie opuścił kraju dla szukania przygód, szedł dla jednego tylko celu: aby się przyczynić do oswobodzenia całej Polski.

W początkach ubiegłego roku bliski był śmierci, której on i jego załoga uniknęli cudem. Polecieli na bombardowanie Kolonii. Było to — dokładnie rzecz omawiając — w nocy z 14 na 15 lutego 1943 roku. Po północy na stacji zaskrzeczały charakterystycznie głośniki, a wkrótce potem odezwał się podniecony głos dyżurnego oficera: — "Lekarz i sanitariusze Dyonu zgłoszą się natychmiast do izby chorych."

Na stacji nastąpiło poruszenie, pobiegłem do *Operations Room*, gdzie wyjaśniono mi powody wezwania lekarza: maszyna "M," jak matka, silnie postrzelana przez myśliwca, powracając do bazy, wysłała depeszę, że obserwator i bombardier są ciężko ranni.

Długo czekaliśmy na powrót postrzelonej maszyny. Nie powróciła jednak do bazy, siadła na przybrzeżnym lotnisku na północny zachód od Londynu. W kilka dni później odwiedziłem rannych towarzyszy w szpitalu. Najciężej ranny obserwator — mój przyjaciel — ppor. Radysz, unosząc się lekko na łóżku, z trudem rozpoczął opowiadanie:

—"Dnia 14-go lutego 1943 roku otrzymaliśmy rozkaz bombardowania Kolonii, którą mieliśmy możność poznać już uprzednio, odbywając tam pierwszy lot bojowy.

Pogoda zapowiadała się niepomyślnie, gdyż z góry było wiadomo, że tak na trasie, jak i nad celem spotkamy 10/10 pokrycia chmur o wierzchołkach sięgających 6000 stóp, a oświetlonych przez wschodzący księżyc.

Bomby miały być rzucone na *flary*, umiejscawiające cel. Przepowiednie meteorologiczne w zupełności się sprawdziły.

Start odbył się o oznaczonej godzinie. Po długim locie minęliśmy Holandię i Belgię we względnym spokoju. W kilkanaście minut po przekroczeniu granicy belgijsko-niemieckiej zauważyliśmy ogień artylerii przeciwlotniczej w miejscu, gdzie miał się znajdować nasz cel. To prawdopodobnie artyleria ostrzeliwała pierwsze maszyny, które miały za zadanie zrzucić *flary* nad miastem.

Nie było już teraz wątpliwości, że moje wyliczenia nawigacyjne były zgodne z rzeczywistością. Wzięliśmy więc kurs bojowy. Bomby zostały zrzucone na *flary* zgodnie z instrukcją, jaką otrzymaliśmy na odprawie przed lotem.

Jeśli sobie dobrze przypominam, zbombardowaliśmy cel około godziny 24-tej, po czym — po kilku minutach — wzięliśmy kurs powrotny do bazy. Tknięty jakimś dziwnym przeczuciem, opuściłem stolik nawigacyjny, udając się do wieżyczki *astro*, dla zdwojenia obserwacji nieba. Ostrożność była niezbędna szczególnie tej nocy, gdyż myśliwcy nieprzyjacielscy mogli łatwo zauważyć maszynę bombową, której sylwetka ostro rysowała się w jasnym świetle księżyca.

Nie czekałem długo. Zaraz po przekroczeniu granicy Niemiec zauważyłem jakiś samolot dwusilnikowy, wyłaniający się z ciemności daleko z tyłu, za nami, a lecący tym samym co my kursem. Samolot szybko zbliżał się do nas. Raz ukazywał się po naszej lewej, to znów po prawej stronie. Wreszcie odległość między nami nie przekraczała 900 yardów. Nie miałem już teraz wątpliwości, że był to "Me 110," na co wskazywały dwa silniki i podwójne stateczniki.

Zwróciłem się do tylnego strzelca, by miał się na baczności, gdyż nie ulegało już wątpliwości, że zostaliśmy zauważeni przez myśliwca. Odległość między naszymi maszynami malała, jednak napastnik nas nie atakował.

Minęło kilka chwil . . . Wtem poczułem silne uderzenie w nogi, a przed oczyma błysnęły mi smugi pocisków. To drugi myśliwiec zaatakował nas z prawej strony z dołu, podczas gdy całą uwagę skupiliśmy na jego koledze.

Krzyknąłem do pilota: — Franek pikuj w chmury! Samolot pochylił nagle nos w dół. Po kilku chwilach — jakże nieskończenie długich — z 18.000 stóp zeszliśmy na 6.000, pogrążając się w zbawiennej bieli chmur. Myśliwiec — wabik przypikował za nami, oddając długą, na szczęście niecelną serię.

Podniosłem się na rękach i wyjrzałem przez *astro*: dokoła nas roztaczała się mleczna zasłona, która otuliła maszynę, ratując nam życie. W tej chwili usłyszałem jęk sgt. P., któremu myśliwiec odstrzelił palec u prawej ręki. Pozostali członkowie załogi nie odnieśli obrażeń."

Radio-telegrafista obandażował rękę bombardiera, dając mu jednocześnie zastrzyk morfiny dla uśmierzenia bólu. Potem zajął się rannym obserwatorem, którego obie nogi silnie krwawiły, gęsto postrzelane przez napastnika. Obserwator, mimo że tracił chwilami przytomność na skutek upływu krwi, dalej prowadził nawigację.

Minęło kilka miesięcy, podczas których ranni członkowie załogi powoli powracali do zdrowia. Ppor. Radysz zniecierpliwiony przewlekającą się kuracją uciekł ze szpitala i wrócił do swego Dyonu. Oczywiście lekarz zrobił mu piekielną awanturę. Nic jednak nie pomogło — Radysz nie chciał słyszeć o powrocie do szpitala. Zresztą rany już mu się zabliźniły. Powracał do zdrowia.

Wkrótce powrócił do normalnych zajęć: zaczął ponownie latać, początkowo tylko nad Anglią, niebawem jednak wyruszył na pierwszą wyprawę bojową. Z uwagą wsłuchiwałem się w jego drugą opowieść tak samo spokojną jak ta, którą snuł, gdy z trudem odtwarzał przeżycia z nad Kolonii.

— "Naszą czwórkę prowadził dowódca Dywizjonu mjr. K. Ja leciałem z lewej, R. z prawej. Maszyny nasze były tak blisko siebie, że z łatwością obserwować mogłem ...twarze kolegów siedzących — jak ja — w oszklonych kabinach, w nosach "Mitchellów".

Start zrobił na mnie pewne wrażenie, tym bardziej, że nie wiedziałem jak ta wojna będzie wyglądać w dzień. Dotychczas uganiał się człowiek po nocach, sam niewiele widząc, ale też niewidoczny dla nieprzyjacielskiej obrony przeciwlotniczej. Oczywiście nie jest to całkowicie zgodne z prawdą, bo *radiolocation* niemieckie i w nocy dobrze nas namierza, ale zawsze samopoczucie jest lepsze, gdy maszyna skrada się, zagubiona w ciemnościach.

W powietrzu, lecąc w szyku nad chmurami, i widząc wkoło siebie wiele innych maszyn, natychmiast powróciłem do równowagi. "Ziemskie" podniecenie pierzchło bezpowrotnie. Tymczasem całą uwagę wytężyłem, by przez jakąś szczelinę w chmurach uchwycić charakterystyczny punkt w terenie, który pozwoliłby mi zorientować się gdzie jestem. Chmury jednak nie ustępowały, a tymczasem nadchodził czas spotkania z eskortą myśliwską.

Nagle nad brzegiem kanału ukazało się czyste błękitne niebo, a na jego tle dziesiątki drobnych punkcików, rosnących, potężniejących. Nadchodziła eskorta. Wszystko zgadzało się co do minuty.

Brzeg francuski przekraczaliśmy na wysokości 10 tysięcy stóp, Cóż za dziwne uczucie: dawniej lecąc w nocy na 18-u tysiącach, skradaliśmy się, często zmieniając kurs przed brzegiem nieprzyjacielskim, by potem nagle zwiększyć szybkość i "przeskoczyć" niebezpieczne miejsca. Dziś waliliśmy wprost w zwartym szyku — Anglik obok Polaka, Polak obok Holendra. Doskonale widzieliśmy linię brzegową, linie kolejowe, wsie i miasta. Doskonale też widziano nas z ziemi. gdyż nie przykrywała nas już żadna najmniejsza nawet chmurka.

W chwilę po przekroczeniu brzegu francuskiego wzięliśmy kurs bojowy. Na ziemi panowała cisza, którą przerwał, tuż przed celem, grad pocisków artylerii przeciwlotniczej. Znałem je dobrze, choć w dzień wybuchają ciemnymi kłębami dymu, a w nocy robią wrażenie pędzących w przestrzeni światełek.

Minęliśmy tę zaporę, nie rozluźniając szyku i ani o stopień nie zmieniając kursu. Przypatrując się ziemi, szukałem celu, ukrytego w lekkiej przyziemnej mgiełce. Jest! Przycisnąłem wyzwalacz bomb, posypały się jak młode cielaczki, 500 funtów każdy.

Jednocześnie rzuciłem okiem w przód: ten sam widok — setki bomb angielskich, holenderskich i naszych spadało w dół, by za moment przeorać atakowany cel.

Po chwili wszystko pozostało poza nami, gdy wzięliśmy kurs do bazy. Z zadowoleniem wyciągnąłem papierosa z kieszeni".

Kończąc opowiadanie o swej pierwszej dziennej wyprawie bombowej, por. Radysz sięgnął po papierosa, zapalił go, tak jak wówczas w maszynie schodzącej z nad zbombardowanego celu. Ja tymczasem siedziałem z oczyma utkwionymi w szeroką płachtę gazety, głoszącej światu, że plebiscyt "tam" odbył się zgodnie ze wszelkimi wymogami demokratycznego ustroju. Zniknęło mi na chwilę sprzed oczu kasyno, pełne niebieskich mundurów. Myślami znalazłem się we Lwowie, gdzie na ulicach dojrzałem dziewięcioletniego chłopca, obywatela Związku Sowieckiego, syna por. Radysza, polskiego lotnika, walczącego o wolność i całość swej Ojczyzny.

ANDRZEJ PŁODOWSKI

# Ś.p. Tadeusz Kiełpiński

W ambasadzie — jak zwykle — zaczęło się od tego, że: "niemożliwe", że: "żadnych szans", że: "biali zdobyli Malagę, więc czerwoni nawet tych, którym ambasada ich wydała *salvo-conducto* — zawracają z granicy!" Sytuacja wyglądała czarno, i w tej czerni sarkastycznie uśmiechnięty Ś. doradził B., a B. — który po koleżeńsku zabrał się do roboty — wskazał na Kiełpińskiego, paryskiego korespondenta katowickiej "Polonii".

Kiełpiński nie miał koneksyj u ambasadora Araquistane, ale zato niedawno wrócił z Burgos, od "białych". Słusznie było, załatwiając formalności wizowe, zasięgnąć u niego języka.

Nie widziałem go nigdy przedtem. Z twarzy, oczywiście jeśli był ogolony, a to się nie zdarzało zbyt często, przypominał t.zw. "księżaka" z Łowickiego. Miał dobrotliwe spojrzenie, skłonność do bagatelizowania stroju i denerwująco afektowany *timbre* głosu. Zwłaszcza, gdy mówił po francusku.

Gdym mu wyjaśnił, że jadę jako korespondent wojenny do "czerwonej" Hiszpanii, że poza tym, co o Hiszpanii przeczytałem — chciałbym usłyszeć jego relację, chociaż z drugiej strony frontu, ale przecież z Hiszpanii, powiedział: — "Oczywiście, jestem całkowicie do pańskiej dyspozycji". Zapamiętałem te słowa. Miały pełne pokrycie rzetelnego i bezinteresownego kolegi.

Tak to, dn. 11 lutego 1937 r. poznałem w Paryżu dr. Tadeusza Kiełpińskiego. Przegadaliśmy niemal całą noc, łażąc od bistra do bistra. Na kanwie reportaży Pruszyńskiego w "Wiadomościach Literackich" i ponurych bredni Babińskiego w "Merkuriuszu Polskim" — relacja Kiełpińskiego układała się w groźnie wyrazisty obraz tragedii nie tylko hiszpańskiej. Kiełpiński wiele widział, ale też i wiele w i e d z i a ł. Z całości — rzadko trafne umiał wyciągać wnioski. Jako korespondent wojenny katowickiej "Polonii", patrzył na rzeczywistość Burgos czy Iranu oczyma nie tyle może nawet bystrego reportera, którym zresztą nie był, ile chłodnym wzrokiem dziennikarza nie katowickiej czy krakowskiej, ale — zachodnio-europejskiej klasy. "Jego" obraz wojny domowej w Hiszpanii, był właściwie obrazem wielkich manewrów "przed potwornym uderzeniem, które przyjdzie, bo — m u s i przyjść".

Następnego dnia, o g. 9-ej wieczorem żegnał mnie na dworcu, przed pociągiem biegnącym do Perpignan i granicy hiszpańskiej. Ściskałem mu dłoń przez okno, wagony huczały polskimi słowami:

*"Bój to będzie ostatni, krwawy*<br>
*skończy się trud,*<br>
*Z Międzynarodówką powstanie*<br>
*wolny lud!"*

Kiełpiński wydawał się jak gdyby przygaszony i tą melodią i zaciśniętymi kułakami tych, którzy żegnali odjeżdżających. Francuzi ten pociąg nazywali "pociągiem milicjantów Frontu Ludowego".

Od tego czasu spotykaliśmy się raczej często. Tak często, jak w wędrówkach swych zawadzałem o Paryż. Wojna hiszpańska, każdemu z nas znana z innej strony frontu, była tą "pożywką" dla nieustających rozmów czy na paryskich bulwarach, czy na rozgrzanej do niemożliwości plaży Banylus sur Mer, czy w pogranicznym Bourg-Madame, skąd słychać było kanonadę komunistów hiszpańskiej *Puigcerdy*, "likwidujących" anarchistów, czy w przemytniczej, pirenejskiej Andorra la Vieja.

Wyłączyliśmy zgodnie z tej wojny . . . Passionarię, żłopiącą krew zakonników i niemiecko-włoskie korpusy. Rozporządzaliśmy obrazem niemal rzeczywistym, który i bez propagandowej "przyprawy" był spektaklem wysoce pouczającym. Kiełpiński, który w międzyczasie odbył wspaniały raid kutrem przemytniczym z Bordeaux do upadającego Bilbao, trafnie i przekonywająco mówił o potężnych formacjach lotniczych, po raz pierwszy użytych nad tym miastem, o bombardowaniu z rozmaitych pułapów, o gospodarczych i życiowych następstwach wojny, o konsekwencjach społecznych. Bystro orientował się w labiryntach politycznych, które tam, za Pirenejami wówczas ledwie się rysowały, aby nabrać kształtów i kolorytu w parę lat później, w wojnie stokroć straszniejszej . . .

Potem, gdy rozgrywała się tragedia Czechosłowacji, często otrzymywałem w Pradze listy od Kiełpińskiego. Była w tych listach smutna nuta gorzkiego triumfu. Gęstniały chmury.

Spotkaliśmy się znowu we Francji w październiku 1939 r. Nie w Paryżu, ale w Coëtquidan. Kiełpiński był zastępczo adiutantem komendanta "naszego" obozu. Miał dużo pracy, źle wyglądał, rzadko się golił. Znowu do późnej nocy łaziliśmy w bretońskiej, jesiennej szarudze. Inne były rozmowy, inny ich klimat. Kiełpiński zmienił się, jak zresztą zmieniliśmy się wszyscy . . .

Gdy w tym osobliwym klimacie pogardy dnia dzisiejszego, zabraknie człowieka, który był taki, jakim był Kiełpiński, żal ściska za gardło.

WŁODZIMIERZ POPŁAWSKI

Ś.p. kpt. dr. Tadeusz Kiełpiński, członek Rady Narodowej, związany był blisko z akcją kulturalno-propagandową na terenie wojska. Predestynował go do tego uprawiany przezeń zawód dziennikarski, oraz fakt, że wojsko nasze odtwarzać się zaczęło we Francji. Ostatnie bowiem lata pracy Tadeusza Kiełpińskiego upłynęły w Paryżu, gdzie w 1939 r. wziął żywy udział w akcji werbunkowej, po czym pełnił funkcję oficera oświatowego obozu w Coëtquidan, zanim nie został /już w pierwszej połowie listopada 1939/ powołany do Paryża.

Związany też był z "Polską Walczącą", którą często zasilał artykułami swego pióra. W r. 1940, po naszym przybyciu do Wielkiej Brytanii, usilnie zabiegał o jak najrychlejsze wznowienie pisma oraz uruchomienie biblioteki żołnierskiej.

Przywiązanie ś.p. Tadeusza Kiełpińskiego do wojska i walki orężnej o sprawę ojczyzny podkreślali nad jego trumną, podczas pogrzebu w dniu 28 ub.m. w Londynie wszyscy mówcy. W kościele na Devonia Road, po nabożeństwie celebrowanym przez ks. biskupa Radońskiego w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli Rządu, Rady Narodowej i wojska, przemówił min. ks. prałat Kaczyński. Na cmentarzu mówili: premier Mikołajczyk, dekorując trumnę "Złotym Krzyżem Zasługi", prezes Rady Narodowej prof. Grabski, imieniem ministra Obrony Narodowej gen. Malinowski, imieniem Stronnictwa Pracy dr. Kuśnierz, oraz im. Związku Dziennikarzy R.P. dr. Z. Nowakowski.

# Wielkanoc u "Thunderboltów"

Na Wielkanoc zapowiedziane było przedstawienie "Lwowskiej Fali" u Amerykanów. O miejscowość nikt z nas nawet pytać nie próbował; wiadomo było tylko tyle, że mamy grać w bazie myśliwskiej "Thunderboltów", tych właśnie co eskortując ciężkie bombowce zapuszczają się daleko nad Niemcy.

Ranek był cichy, lekko słoneczny. Po nocnym deszczu zakwitły drzewa w sadach i mocniej nabrzmiały pąki na przydrożnych kasztanach. Na szosie było pustawo, z mijanych kościołów dochodziły dźwięki pieśni religijnych: Anglia świętowała dzień Zmartwychwstania Pańskiego roku 1944. Zato w powietrzu było niezwykle rojno; dziesiątki maszyn rozmaitych typów przelatywały w różnych kierunkach.

Po kilku godzinach jazdy resztki "tubylczych" wehikułów zarówno wojskowych jak i cywilnych znikły z szosy, wzmagał się natomiast ruch "*jeepów*", ciężarówek i przeróżnych innych pojazdów znaczonych symbolem białej gwiazdy: wkraczaliśmy w sferę "przestrzeni życiowej" amerykańskich sojuszników na tej wyspie. W powietrzu także robiło się coraz gwarniej, najwidoczniej Yankesi, mimo święta, wybierali się — jak mawiają nasi lotnicy — "na wojnę."

Lotnisko było nowe, olbrzymie, rzucone wśród lasów i zielonych wzgórz. Po całej jego przestrzeni uwijały się "*jeepy*" i ciągnęły rzesze mechaników w obłoconych butach gumowych i z wielką fantazją nasadzonych przedziwnego kształtu czapkach. Z oddali dochodził miarowy łoskot motorów: pierwsze maszyny — jak nam powiedziano — wracały do bazy.

Katolicki kapelan Father Mc Gettigan, nasz oficjalny opiekun, zapowiada, że wybiera się na odprawienie mszy św. dla powracających załóg. Jest godzina 4.30 po południu, gdy msza się zaczyna. Barak-kaplica, mimo niezwykłej pory wypełniony szczelnie, wielu pilotów przychodzi wprost z maszyn. Wśród gęstwiny mundurów khaki odcina się wyraźnie błękit munduru polskiego lotnika kpt. A., który przebywa na "stażu" u Amerykanów.

Z kościoła wracamy dużą gromadą. Wiadomo już, że wszystkie maszyny wróciły szczęśliwie, a dowódcy eskadr zestrzelili po jednym samolocie niemieckim. Jednym ze zwycięzców jest właśnie polski gość "Thunderboltów", któremu składamy gratulacje wraz z życzeniami świątecznymi. Pada oczywiście zaraz pytanie:

—"Jak tam było?

—"Zwyczajnie — mówi kpt. A. — W pobliżu Kilonii od sporego zgrupowania niemieckiego odłączyły się niespodzianie trzy "Messerschmidty". Nie wiem, jaki był cel tego manewru: czy chciały kogoś atakować, czy uciekać. Jeden przepadł od razu w chmurze, a dwoma pozostałymi zająłem się ja wraz z kpt. S. "Mój" Niemiec pierwszy dostał dobrze po silniku i jak kula poleciał w dół, w kilka sekund później amerykański kolega wykończył swojego przeciwnika. Pilot ratował się na spadochronie, "mój" zdaje się nie zdążył."

— "Robota była dobra" — przyświadcza młody, przystojny brunet w randze podpułkownika amerykańskiego. To znany as mający "już" 24 lata i około 20 zestrzelonych Niemców — Polak z pochodzenia, płk. Gabryszewski, człowiek o najtrudniejszym do wymówienia nazwisku w całej bazie jak twierdzi kapelan. Skrót "Gabrewski" nieco ratuje sytuację.

Ppłk. Gabrewski bardzo mile wspomina okres swojego pobytu w myśliwskim dywizjonie Dęblińskim, gdzie zdobył wielu serdecznych przyjaciół i Krzyż Walecznych i pilnie się stara, aby w jego "mp." było zawsze bodaj kilku rodaków-lotników ze "Starego Kraju." Obecnie jest ich dwóch.

— "Ale powinno być więcej — mówi pułkownik — i będzie więcej. To zysk dla obu stron, kiedy Polacy i Amerykanie latają skrzydło w skrzydło nad Niemcy: ludzie się poznają, zżywają, nawiązują się serdeczniejsze węzły pomiędzy sprzymierzeńcami. A ponadto nad "*Vaterlandem*" zawsze jest trochę roboty, podczas gdy nad Francją czy Holandią Niemcy rzadko w tych czasach startują do walki. Wreszcie pobyt polskich lotników w amerykańskiej bazie nie pozostaje bez dodatniego wpływu na Amerykanów polskiego pochodzenia, których bardzo wielu służy w lotnictwie. Na tej stacji jest ich także kilkuset . . ."

Sala teatralna zapełnia się szybko, hucząc gwarem zmieszanych głosów. Wobec tego startujemy z naszym "*Basic Polish*" i od razu się orientujemy, że widownia ma "temperament." Reakcje są żywe i mocne, a kiedy na scenie zjawia się harmonista z zapytaniem: "Co wam zagrać" ponad wszystkie inne głosy wybija się mocne żądanie: "*Polka*!" Więc idzie polka, po tym kujawiaki, oberki, mazur. Na sali z przytupywania widać, że rodacy zza Oceanu stawili się licznie, a słowiański temperament bierze górę.

* * *

Po zapadnięciu kurtyny, gdy pakowano już manatki "artystyczne", podeszło do mnie dwóch Amerykanów. "*Chrystus zmartwychwstał*" — powiedzieli na powitanie. Jakaś rzewna nuta odezwała się w sercu na głos tego staropolskiego wielkanocnego pozdrowienia.

Zaczęła się pogwarka. Obaj moi rozmówcy pochodzili z Pensylwanii, obaj wstąpili ochotniczo do armii amerykańskiej i obaj mówili dobrą polszczyzną. Jeden z nich był członkiem chóru stowarzyszenia młodzieży w swoim rodzinnym mieście.

—"Brak mi było bardzo polskich pieśni wielkanocnych w dniu dzisiejszym."

—"To, możebyśmy sobie teraz zaśpiewali" — zaproponował jego kolega.

Poszliśmy tedy do opustoszałej już sali teatralnej aby półgłosem zanucić: "*Wesoły nam dziś dzień nastał*" i "*Otrzyjcie już łzy płaczący* . . ."

* * *

W messie było rojno i gwarno. Głównym tematem rozmów była dzisiejsza wielka wyprawa amerykańska na kontynent. Upłynęło już sporo czasu od chwili powrotu ostatnich maszyn i przestała obowiązywać tajemnica, jeśli idzie o cel operacji. Atakowano fabryki samolotów niemieckich w Gdyni i Poznaniu. Te dwie nazwy podawano sobie z ust do ust.

Poznań i Gdynia! A więc to do Polski polecieli Amerykanie, aby w dzień Wielkiej Nocy łoskotem motorów i hukiem bomb przypomnieć, że zbliża się dzień wyzwolenia. Serca nam drżały ze wzruszenia, ale i groza przejmowała na myśl, że Polacy mogli paść ofiarą bombardowania. Płk. Gabrewski jakby przeczuwając nasze obawy zbliżył się do nas:

—"Fortece" bombardują bardzo precyzyjnie, a w krajach okupowanych lotnicy nasi są specjalnie ostrożni, więc nie obawiajcie się! My na "Thunderboltach" mieliśmy inne cele, ale rozmawiałem z pilotem "Mustanga", który widział z daleka Poznań. Czy mu zazdrościcie?"

* * *

Ciemność zapadła już zupełna, kiedy żegnaliśmy gościnnych Amerykanów. Płk. Gabrewski i kilku innych lotników polskiego pochodzenia towarzyszyło nam aż do końca pobytu na stacji. Przy rozstaniu życzyliśmy sobie wzajemnie spotkania w Polsce.

Noc była pogodna, bezksiężycowa, rozświetlona gwiazdami. Gdzieś daleko przed nami na skraju horyzontu reflektory płomieniami omiatały niebo. W górze wysoko płynęły niewidzialne samoloty. Głuche dudnienie wskazywało, że to ciężkie bombowce. R.A.F. luzowała Amerykanów, obejmując straszliwą nocną "*Wacht am Rhein*".

*LUDWIK BOJCZUK*

# Fundusz Społeczny Wojska

Wobec licznych zapytań, wyjaśniamy ogólne zasady organizacyjne wprowadzonego ostatnio w wojsku Funduszu Społecznego Wojska, oraz cele, jakim ten Fundusz ma służyć.

Ofiarność polskiego żołnierza na cele społeczne jest dość znaczna. Wystarczy stwierdzić, że do końca 1943 roku żołnierze złożyli na cele społeczne poważną kwotę 280 tysięcy funtów /około 7 milionów złotych według parytetu przedwojennego/.

Dotychczas żołnierze składali na cele przez siebie obrane. Było to wielką pomocą społeczną, nie mniej jednak nie zaspokajało wszystkich potrzeb, których jest mnóstwo. Zdarzało się, że wyrastały potrzeby nagłe, wymagające natychmiastowej pomocy finansowej, gdy tymczasem na te cele nie było żadnych funduszów ani rządowych, ani też nie dało się tak rychło uruchomić pomocy z dobrowolnych składek ofiarodawców.

W celu więc skoordynowania ofiarności wojska i zapewnienia na przyszłość możliwości częściowego chociażby skierowania wpływów ze składek na cele najbardziej nie cierpiące zwłoki i wymagające natychmiastowej pomocy, Minister Obrony Narodowej wprowadził w życie Fundusz Społeczny Wojska, na który mają wpływać wszelkie składki na cele społeczne, wpłacane przez wojsko.

Składanie ofiar na Fundusz Społeczny Wojska, Minister Obrony Narodowej uważa za obowiązek moralny każdego żołnierza. Należy tu wyjaśnić, zgodnie z uzupełnieniem odnośnego rozkazu o ustanowieniu F.S.W., że składki na ten Fundusz, jak zresztą wszelkie inne składki i ofiary — są dobrowolne, ale trzeba pamiętać, że nawet najskromniejszy dar może w masie pomóc tym, którzy naszej pomocy nieraz bardzo potrzebują i to niezwłocznie.

We wszystkich oddziałach wyłożone są listy składek, na które można wpłacać dobrowolne kwoty na następujące cele:

1/ konto ogólne — dopełnienie pomocy na cele znane i nieprzewidziane, 2/ pomoc dla Kraju i Fundusz Walki Czynnej, 3/ pomoc dla wdów i sierot po żołnierzach, 4/ pomoc dla jeńców i ich rodzin, 5/ opieka nad żołnierzem — dobrobyt żołnierza, 6/ pomoc żołnierzom inwalidom, 7/ P.C.K.

To, co ofiarodawca przeznaczy wyraźnie na jakiś cel, będzie na tenże cel natychmiast wpłacone przez Fundusz, składki zaś wpłacone bez wyraźnego określenia celu, będą wpisywane na konto ogólne, z którego Fundusz będzie udzielał pomocy na cele, które w danej chwili będą najbardziej potrzebować pomocy.

# Skrzynka pocztowa

## W SPRAWIE POCZĄTKÓW I SPOŁECZNEGO CHARAKTERU HITLERYZMU

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule "Rozbrojenie Niemiec" /"Polska Walcząca" nr. 12/ p. Tadeusz Nieduszyński, oświetlając w sposób bardzo rzeczowy wpływ junkrów, generalicji i rycerzy ciężkiego przemysłu, na politykę imperialistyczną Niemiec przedwejmarskich, twierdzi między innymi, że "hitleryzm, który zajął miejsce rządów wejmarskich jest w gruncie rzeczy niczym innym, jak nowym wydaniem tej odwiecznej germańskiej rzeczywistości politycznej, jak usiłowaniem powiązania na nowo w heglowskie państwo — absolut tych właśnie trzech czynników, czasowo tylko porażonych gromem klęski 1918 r." Zdaniem moim twierdzenie powyższe jest nieporozumieniem. Ujęcie to nie oświetla we właściwy sposób hitleryzmu, ani nie odpowiada istocie i celowi narodowego socjalizmu III-ej Rzeszy.

Jest rzeczą ogólnie znaną, że trzy wyżej wymienione człony reakcji niemieckiej /junkrzy, generalicja, ciężki przemysł/ były motorami imperializmu Niemiec cesarskich i były elitą rządzącą. Dawny jednak ustrój "prusjanizmu" polegał na wprowadzeniu w życie idei politycznej Hohenzollernów, której instrumentem była armia i wojna zaborcza. Ustrój ten jednak cechował duch hierarchii i kastowości pod berłem monarchy.

Rewolucja narodowo-socjalistyczna nie miała jednakże na celu ani "nie powiązała na nowo warst dawnej elity w państwo — absolut", lecz wręcz przeciwnie, usunęła te kasty rządzące od kierownictwa państwem. Stworzyła bowiem zupełnie nową elitę zorganizowaną w N.S.D.A.P., jedyną partię polityczną, będącą wyłącznym instrumentem Führera w urzeczywistnianiu jego planów i wykonywaniu jego zarządzeń i rozkazów. Ta partia jest jedynym ogniwem łączącym "*Volk*" z mistycznym uosobieniem totalnego państwa w osobie Hitlera.

Jak więc widzimy stary duch hierarchii i kastowości ustąpił miejsca partii narodowo-socjalistycznej, podporządkowanej bez zastrzeżeń dyktaturze Hitlera /*Führerprinzip*/. Członkowie N.S.D.A.P. pochodzą przeważnie ze środowisk średniego mieszczaństwa, niedouczonej i często wytrąconej z równowagi wojną światową, inteligencji oraz bezrobotnego proletariatu. Taki był obraz przekroju partii w pierwszych latach rozwoju przed i po objęciu władzy przez Hitlera. Ani Hitler czy Hess, Goering, Borman, Himmler, Rosenberg, Streicher, Strasser, Roehm, Bohle, Koch, Kube, Globocnik, Frick, Frank i wielu innych, nie pochodzą ze środowisk dawnej elity. Kluczowe stanowiska w partii i wszelkiej administracji są z reguły obsadzane przez nowy element elitarny bojowców partyjnych, uzupełniany w późniejszym czasie nowym narybkiem z kadry absolwentów specjalnych zakonów, które wyhodowały specyficzny typ nowego "człowieka" niemieckiego, w myśl recepty kapłanów tej nowej, monstrualnej religii.

Nie znaczy to, by ludzie z dawnej elity nie znaleźli miejsca, czasem nawet wybitnego w aparacie partyjnym, zostali oni jednak, wstąpiwszy do partii ze względów ideowych czy oportunistycznych, zgleichszaltowani i w żadnym sensie nie reprezentują interesów swych grup społecznych.

Prawdą jest, że Hitler nie doszedłby nigdy do władzy, gdyby nie pomoc finansowa ciężkiego przemysłu i poparcie generalicji. Jeżeli dawne warstwy rządzące poparły go, to tylko dlatego, że sądziły, iż Hitler podzieli się władzą z wypróbowanymi ośrodkami nacjonalizmu i imperializmu i że musi się oprzeć na trzech członach reakcji, o ile zechce przeprowadzić swe cele, które w pełni można było uzyskać tylko wojną. A wojna przecież to rzemiosło i wypróbowana specjalność koalicji junkiersko-generalsko-przemysłowej.

Pomyliła się jednak w swych rachubach, tak jak pomyliły się sztaby partyjne socjalnej demokracji, które wierzyły, że w grze parlamentarnej będą zawsze mogły wygrać swoje atuty, oraz komunistów, którzy sądzili znowu, że Hitler odegra rolę Kiereńskiego i że bezkrwawa rewolucja hitlerowska utoruje drogę rewolucji komunistycznej. Reakcja jak i lewica niemiecka nie doceniały dynamizmu i fanatyzmu ruchu nazistowskiego, ani amoralności sztabu partii i jej przewódcy, ani też nie zrozumiały doktryny, względnie nie wierzyły w możność jej realizacji. Nie przypuszczały, że Hitler jest właśnie długo oczekiwanym i opiewanym mesjaszem barbarii germańskiej, tkwiącej silnymi i głębokimi korzeniami w prymitywiźmie hord teutońskich, drzemiącej pod cienką powłoką cywilizacji europejskiej. Zrozumiały dopiero swój błąd, gdy było za późno, co im Goebbels w sposób cyniczny wyjaśnił w swym przemówieniu w r. 1934.

"Narodowy socjalizm—powiedział Goebbels — jest obecnie zajęty stopniową stabilizacją w Niemczech nowego porządku prawnego, który zostaje wprowadzony drogą rewolucji. Jest on zasadniczo różny od starego stanu prawnego i znosi możliwości krytyki, z której sam skorzystał w starym systemie.

Jeżeli demokracja zezwalała nam na używanie demokratycznych metod w czasie naszej opozycji, to było to dlatego, iż było to potrzebne w systemie demokratycznym. My narodowi socjaliści nigdy nie utrzymywaliśmy, że reprezentujemy demokratyczny punkt widzenia, lecz otwarcie deklarowaliśmy, iż posługiwaliśmy się środkami demokratycznymi, aby zyskać władzę i że po jej osiągnięciu bezlitośnie zabronimy naszym oponentom tych wszystkich środków, które nam były pozostawione w czasie naszej opozycji". /"*Wesen und Gestalt des Nationalsozialismus*", wydane w Berlinie w 1935 r./

Błąd w kalkulacjach politycznych kliki generalsko-junkierskiej polegał na tym, że liczyła ona, iż w rozstrzygającym momencie, gdy nastąpi atak N.S.D.A.P., Hitler spotka się z gwałtownym oporem organizacyj robotniczych. Tego oporu partia narodowo-socjalistyczna nie zdoła przezwyciężyć, wobec czego Reichswehra wystąpi jako czynnik rozstrzygający, ratując *régime* Hitlera. W ten sposób, przeważywszy szalę na korzyść partii, byłaby ona już od zarania nowego państwa widomym znakiem siły i uzyskałaby w ramach faszyzmu niemieckiego odpowiednią pozycję dla dawnych warstw rządzących. Gdy jednak organizacje robotnicze skapitulowały bez walki, a partia narodowo-socjalistyczna zwyciężyła bez pomocy generalskiej, zażądała ona "*im Rausche des Sieges*" totalnej władzy nad wszystkim, również nad armią.

Gdy zaczął się terror a konstytucja wejmarska zawisła w próżni, starej elicie nie pozostało nic innego jak służyć Hitlerowi i czekać — jeśli nie na możliwości współwładania, to w każdym razie na owoce materialne przyszłego zwycięstwa po opanowaniu świata nie-germańskiego. Jeżeli chodzi o armię, która zawsze była domeną junkierskiej generalicji, to i ona musiała podporządkować się Hitlerowi, który dla przeciwwagi sformował nową armię SA i SS, gdzie bez legitymacji partyjnej trudno było uzyskać nominację na stanowisko dowódcze.

Jeżeli p. Nieduszyński twierdzi, że hitleryzm jest tylko nowym wydaniem odwiecznej germańskiej rzeczywistości politycznej, to trzeba dodać, że wydanie to jest bardzo zmienione i poprawione, przeszło bowiem znacznie dawne granice, nakreśliło oraz urzeczywistniło swe cele na niebywałą dotychczas skalę. A już zupełnie nie ma autor racji, gdy twierdzi, że obecne Niemcy nie przestały być państwem, w którym "wojskowość ma znaczenie czynnika rządzącego, niezależnego od władzy cywilnej".

Prawdą jest, iż doktryna narodowo-socjalistyczna w swych założeniach ideologicznych posłużyła się starymi ideami niemieckiej filozofii i politycznej myśli z wieku XVIII-go i XIX-go. Hitler stopił tylko imperialistyczne, światoburcze i społeczne tezy doktrynerów niemieckich /Humboldt, Treitschke, Hegel, Arndt, Nauman, Keysserling, Spengler, Moehler i inni/ w jednym garnku swego "Mein Kampf", zaprawiając obficie tę miksturę haszyszem rasizmu. "Wynalazca" rasizmu, Francuz Gobineau, głosił tylko górowanie białych "Ariów" nad ludami kolorowymi i "niearyjskimi". Fikcję tę udoskonalił Ryszard Wagner i jego zięć Steward Chamberlain, uzupełniając ją antysemityzmem. Szczytowy punkt uzyskuje ta irracjonalna teoria w pismach Alfreda Rosenberga, herolda "*Herrenvolku*" i właściwego arcykapłana nowej wiary, w której Hitler awansuje na nieomylne bóstwo o nadprzyrodzonej intuicji.

W książce "*Der Mythus des* 20 *Jahrhunderts*" /Monachium 1935 r., pierwsze wyd. 1930/ obwieszcza Rosenberg, że nowa wiara krwi ma zastąpić nie-germańską religię chrześcijaństwa. "Powstała dziś — pisze — nowa wiara, broniąca krwią boskiej istoty człowieka. Wiara ta zwiastuje w najjaśniejszym poznaniu, że krew nordycka przedstawia to misterium, które zajęło miejsce i pokonało dawne sakramenty . . ."

"Wiara" hitlerowskiego faszyzmu jest tragicznym triumfem irracjonalizmu, chorobliwego mistycyzmu i prymitywnego anty-humanizmu duszy germańskiej. Ta niebezpieczna "wiara", tak odpowiadająca tej "*blonde Teutonbestie*" /Nietzsche/ może być zniszczona, moim zdaniem, tylko przez piekło, które przewali się nieuchronnie przez Niemcy w pierwszym krótkim okresie po rozbiciu w puch armii niemieckiej w r. 1944 oraz przez długi i żmudny okres, nie tyle re-edukacji /skoro Niemcy nigdy właściwej edukacji nie przechodziły/, ile wysiłków nawrócenia tych barbarzyńskich pogan przez naprawdę odrodzone chrześcijaństwo.

Rozbrojenie fizyczne musi iść w parze z rozbrojeniem duchowym. Tylko to da w wyniku zupełny zmierzch tego makabrycznego mitu XX-go stulecia, którego próba wprowadzenia w życie przejawiła się w naszych czasach, jako morze krwi i łez, oraz otchłań niebywałego upodlenia człowieka.

Londyn, 28 marca 1944.

*Ludwik Kochański*

## PORADNIK ŻOŁNIERSKI

*Ochotnik z Ameryki Południowej.* Sprawa pańskiego zaległego żołdu za czas od zaokrętowania w Ameryce Południowej do chwili przybycia do W. Brytanii nie może być w tak krótkiej drodze wyjaśniona. O ile nam wiadomo, żołd przysługuje żołnierzom dopiero od chwili przybycia do K.U. Możliwe, że sprawą ta w odniesieniu do ochotników przybywających z Ameryki Płd. była załatwiana odmiennie. Dlatego też byłoby wskazane, aby pan stanął do raportu i przedłożył swemu d-cy napisane już podanie do Dowódcy Dywizji /Szef Służby Pieniężnej/ — drogą służbową — o wypłacenie zaległego żołdu za taki a taki czas. Jeśli tak jest w istocie, to niech pan w tym podaniu przytoczy, że ochotnicy z tego samego transportu, którzy jechali tym samym okrętem, otrzymali żołd za czas przed wcieleniem do K.U. na terenie W. Brytanii. Na tej drodze otrzyma pan miarodajne wyjaśnienie, czy ten żołd panu przysługuje czy nie.

Zresztą w takiej i we wszystkich podobnych sprawach należy przede wszystkim zwrócić się do swego dowódcy, który udzieli odpowiednich wyjaśnień po zasięgnięciu informacji u oficera gospodarczego, wzgl. kwatermistrza swego oddziału.

# Dla Polaków w Rosji: £10,893

Redakcja "Polski Walczącej" Londyn.
W załączeniu przesyłam "Postal Order" No. 160213 na sumę 7 sh. /siedem szylingów/ na pomoc Polakom w Rosji.

*Gnapp R.*

* * *

Please find enclosed Money Order for £10 /Ten pounds/ as a further contribution from Pittenweem /sub-branch/, Scottish Polish Society towards the Polish Children's Relief Fund, and insert in a current issue of "Polska Walcząca".

I am
Yours truly,
*Georgina Hughes (Miss)*
*Convener*

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £10.7.0 /słownie: dziesięć funtów, siedem szyl./ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,893,19.0 /słownie: dziesięć tysięcy osiemset dziewięćdziesiąt trzy funty i dziewiętnaście szyl./, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 5,50 dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 10 milrejsów brazylijskich.

## KURS PRACY SPOŁECZNEJ KOBIET

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej podaje do wiadomości, że staraniem British Council zostanie uruchomiony Kurs Pracy Społecznej Kobiet, który zaczyna się w dniu 5 czerwca i trwać będzie do końca września 1944 r. Program kursu przewiduje wykłady w języku angielskim prowadzone przez wybitnych znawców zagadnień społecznych, oraz zajęcia praktyczne, a więc zwiedzanie brytyjskich placówek opieki społecznej i praktyki w zakładach brytyjskich. Praktyki te odbędą się *poza Londynem,* prawdopodobnie w miesiącu sierpniu.

Zgłoszenia na kurs przyjmuje *do dnia* 12 *maja b.r.* Dział Rekonstrukcji Socjalnej Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, 62/64 Brook Street, London, W.1. Do zgłoszenia należy dołączyć własnoręcznie napisany życiorys z uwidocznieniem wieku, wykształcenia ogólnego i zawodowego, oraz przebiegu dotychczasowej pracy zawodowej i społecznej. Pewnej liczbie kandydatek Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej udzieli stypendiów na pokrycie kosztów utrzymania oraz opłat za kurs. Kandydatki ubiegające się o stypendium, winny do zgłoszenia na kurs dołączyć podanie o przyznanie stypedium.

## "KIEDYM JECHAŁ DO DZIEWECZKI"

W sobotę 6 maja o godz. 7.15 w Klubie "Białego Orła" odbędzie się koncert oparty na motywach ludowych. W koncercie wezmą udział: Tadeusz Szymonowicz /tenor/, Jerzy Sulikowski /pianista/, akompaniament: Zygmunt Dymant /skrzypce/, Paweł Blumenfeld /wiolonczela/, Jadwiga Sulman-Szymonowicz /fortepian/. W programie: Szopski, Moniuszko, Paderewski, Niewiadomski, Statkowski, Stojowski, Żeleński.

## HUMOR POLSKI PODZIEMNEJ

W dniu 4 maja /w czwartek/ o godz. 7.15 w Klubie "Orła Białego" odbędzie się wieczór poświęcony humorowi Polski Podziemnej. Wrażenia oraz anegdoty z Kraju opowie p. Jan Nowak. Wyjątki z prasy podziemnej odczyta p. J. Opieński, Słowo wstępne wygłosi p. Antoni Bogusławski.

# Dla jeńców "paczki od serca": £2,882

Redaktor "Polska Walcząca",
For the help given to me by the Polish N.C.O. while repairing the car, I assign £1 for the Polish Prisoner of War Aid Fund.

*Mrs. Margaret Pearson,*
*Grantham*

* * *

Kochany Redaktorze,
Przesyłamy w załączeniu 3 "Money Orders" Nr.nr. NK 22508, MB 36538 TT 38402 na łączną kwotę £87 sh.6 d.5. Składa się ona wraz sumami ogłoszonymi w numerach 15-15 i 17 "Polski Walczącej" na całość wyniku zbiórek, organizowanych przez zespół Czołówki Teatralnej "Lwowska Fala" w czasie przedstawień programu: "Piąty Front" w miejscach postoju dywizjonów Polskich Sił Powietrznych, Szkół Pilotażu, Lotniczej Służby Koblet oraz niektórych jednostek Marynarki Wojennej.

Łączna suma, uzyskana tą drogą, wynosi £217 sh.6 d.5. Złożyli ją i przekazują za pośrednictwem "Polski Walczącej" na "Paczki od serca" dla jeńców polskich w Niemczech oficerowie, podoficerowie i szeregowi /marynarze/ następujących następujących jednostek:

| | |
|---|---|
| 1.20.III.B. Ośrodek Zapasowy Lotnictwa ...... | £22.19. 8 |
| 2.21.III. Dywizjon Myśliwski Warszawski ...... | £11.13. 8½ |
| 3.23.III. Dywizjon Bombowy Ziemi Mazowieckiej ...................... | £18. 1. 4 |
| 4.27.III. Szkoła Pilotażu Podstawowego H. ...... | £ 3.15. 1 |
| 5.28.III. Szkoła Pilotażu Podstawowego N. ...... | £15.16. ½ |
| 6.30.III. Lotnicza Szkoła Techniczna Ha. ......... | £17.15. 5 |
| 7.31.III. Dywizjony Myśl. Poznański, Krakowski, Wileński .................. | £16. 1.10 |
| 8.4.IV. Dywizjon Bombowy Ziemi Wielkopolsk. | £14. 1. 2½ |
| 9.5.IV. Lotniczy Ośrodek Wyszkolenia Wstępn. ... | £ 5. 7. 9½ |
| 10.11.IV. Załogi okrętów podwodnych R.P., Kadra Marynarki Wojennej, Komenda Morska "Południe" .................... | £10.14. |
| 11.12.IV. Ośrodek Wyszkolenia Morskiego B. | £ 3. 1. 5½ |
| 12.13.IV. Dywizjon Bombowy Ziemi Śląskiej ... | £17. 2. 3 |
| 13.17.IV. Dywizjon Myśliwski "Lwowskich Puchaczy" .................... | £10.12. 8½ |
| 14.18.IV. Szkoła Pilotażu . . . O:T.U./F. ........... | £14.14. 4 |
| 15.19.IV. Centrum Wyszkolenia Radiow. Szkoła Radiooperatorów, Szkoła Małoletnich ...... | £11. 7. 9 |
| 16.22.IV. Lotnicza Służba Kobiet Polska E.Esk. ... | £ 8. 7 9 |
| 17.24.IV. Lotnicza Służba Kobiet w.R. .............. | £ 3.12. 1½ |
| Razem: | £217. 6. 5 |

Pragniemy podkreślić, że akcja zbiórkowa spotkała się z niezwykle serdecznym poparciem świadczącym o żywym poczuciu łączności z kolegami w niewoli niemieckiej.

Wszystkim ofiarodawcom przekazujemy tą drogą wyrazy najszczerszego uznania i podziękowania.

Łączymy koleżeńskie pozdrowienia

*Czołówka Teatralna*
*"Lwowska Fala"*

Przesyłam £1 na "paczki od serca".

*Kpt. R-ski*

* * *

Na paczki od serca zebrano w czasie wieczoru autorskiego M. Lisiewicza i por. Herberta w Klubie Białego Orła £2.15.6.

* * *

N.N. na paczkę od serca według załączonego adresu i numeru jeńca szyl.9.3.

* * *

Lech Feliks Uderski przesyła na "paczki od serca" dla polskich jeńców wojennych w Niemczech £1.0.0 /jeden funt/.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £93.11.2 /słownie: dziewięćdziesiąt trzy funty, jedenaście szyl. i dwa pensy/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Polskim Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £2,882.0.5 /słownie: dwa tysiące osiemset osiemdziesiąt dwa funty i pięć pensów/, 50 milrejsów brazylijskich i 2 dolary amerykańskie.

## KOMUNIKAT

Pismem Ministra Obrony Narodowej L.dz.2639/W.POL./44 z dnia 20/4/44, zezwolonym zostało wszystkim ochotnikom i ochotniczkom ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, wszystkich rodzaji broni należenie do

KOMITETU OCHOTNIKÓW
z USA i KANADY
W POLSKICH SIŁACH
ZBROJNYCH.

Uprasza się wszystkich dotychczas nie zarejestrowanych Kolegów i Koleżanek, o podanie swego zgłoszenia do Komitetu — c/o World League of Poles Abroad, 45, Belgrave Square, London, S.W.1.

Pisać można po polsku lub po angielsku.

KOMITET OCHOTNIKÓW
z USA i KANADY
W POLSKICH SIŁACH
ZBROJNYCH

# WERiNAjSEK

*. . . ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE . . .*

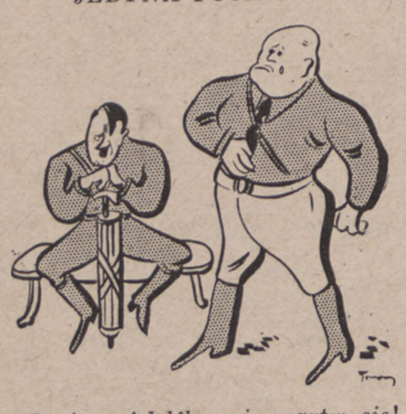
## HUMOR PRZEDINWAZYJNY

### SPEC

Ułan: Panie szefie, jest pan w błędzie, teraz nie może być inwazji! Księżyc świeci jak patelnia!

Szef: Głupstwa mówicie! W dzisiejszej wojnie nie ma przeszkód. Jak tylko Anglicy zechcą, to wyleci 1.000 samolotów i zrobią księżycowy black-out! . . .

### *JEDYNA POCIECHA*



*Benito: Adolfku, nie martw się! Inwazji nie będzie.*
*Adolf: Dlaczego?*
*Benito: Ponieważ Churchill wydał rozkaz, że nikomu nie wolno opuszczać Wielkiej Brytanii . . .*

### *ROZMOWA Z WŁAMYWACZEM*



*—Na co pan tu czeka?*
*—Jeżeli powiem panu, że na inwazję, czy mi pan uwierzy?*

### W SZTABIE NIEMIECKIM

Goering: Mam jeszcze jedną myśl, ażeby zniszczyć Wielką Brytanię!

Hitler: Jaką? Jaką? Mów prędko!

Goering: Musimy zbudować samoloty nożycowe do przecinania linek. Wówczas przetniemy im wszystkie linki od balonów i niech wtedy ta przeklęta wyspa utonie . . .

### ŹRÓDŁO INFORMACJI

U fryzjera w jednym z polskich ministerstw, spotykają się dwaj dygnitarze.
—Co nowego? — spytał jeden.
—Niestety nic nie słyszałem, od czasu jak się zacząłem sam golić . . .

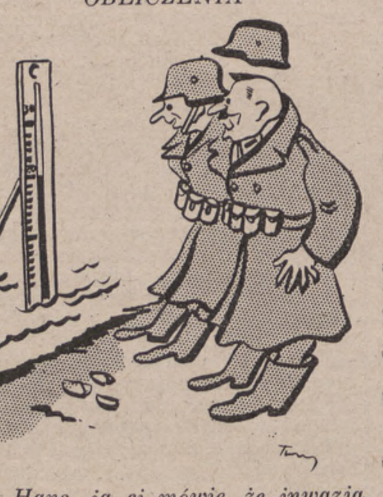
### STRATEGIA

—Wie pan jak dalej pójdzie, to nie wiem gdzie się Hitler zatrzyma.
—A ja wiem!
—No gdzie, drogi panie?
—W Szwajcarii!

### ROZMÓWKA

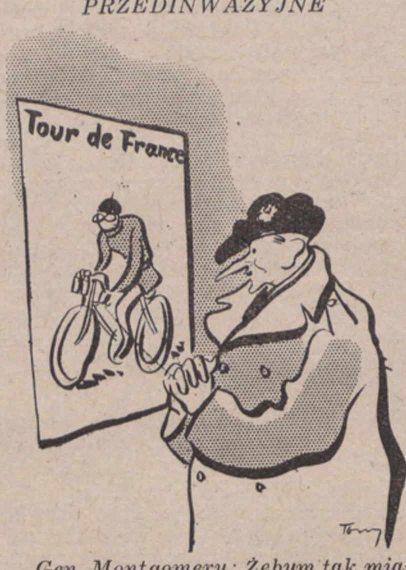
—Ten król Emanuel to mądry polityk. Postanowił abdykować dopiero po zajęciu Rzymu!
—Nie widzę w tym nic śmiesznego. Trzeba pamiętać, gdzie leży Rzym, a gdzie Cassino . . .

### *OBLICZENIA*



*—Hans, ja ci mówię, że inwazja rozpocznie się lada dzień!*
*—Po czym sądzisz?*
*—Woda ma 20 stopni ciepła — można już pływać . . .*

### *WESTCHNIENIE PRZEDINWAZYJNE*




*Gen. Montgomery: Żebym tak miał tysiąc rowerów! . . .*

### Z PRASY KRAJOWEJ

Pokój z utrzymaniem dla młodego Gestapowca. Kulturalny polski dom. Kuchnia à la królowa Bona.

### SZKOCKI DOWCIP

W słynnym Aberdeen mieszkało przed laty trzech braci-Szkotów. Jeden z nich wyjechał do Ameryki. Po dziesięciu latach braciszek z Ameryki wraca do Szkocji. Na stacji oczekują go bracia.
—Czy wy nazywacie się Andersonowie — zapytuje przybyły.
—Tak!
—Więc to wy jesteście moimi braćmi?
—Tak!
—Byłbym was nie poznał! Strasznie zmieniliście się! Dlaczego nosicie te brody?
—Ponieważ wyjeżdżając do Ameryki zabrałeś nam żyletk- . . .

### W KOLEJCE PODZIEMNEJ

—Dlaczego w kolejce podziemnej siedzi pan zawsze z zamkniętymi oczami.
—Ponieważ nie mogę patrzeć na stojące Angielki . . .

### W PEWNYM URZĘDZIE

Szef: No i co pan dzisiaj *wyamgocił*? . ..

### PRZYGOTOWANIA

—Pan nie wie skąd się wzięło tyle ryb na rynku londyńskim?
—Owszem wiem, to związane jest z inwazją. Anglicy wyławiają ryby, ażeby później nikt nie mówił, że ryby były przeszkodą w inwazji . . .

### *POD ZŁYM ADRESEM*




*—Przepraszam, czy mógłby mnie pan poinformować, którego dnia rozpocznie się inwazja?*
*—??? Nie wiem!!!*
*—To dlaczego panowie nazywacie się Ministerstwo Informacji?*

Tekst i rysunki: **TONY**

## POSZUKIWANIE

KRZYWOSZAŃSKA Br. Palestine, Jerusalem Ani-Karem prosi FRODYMĘ FRANCISZKA o podanie adresu. Ma dla niego ważne wiadomości.

## SPIS RZECZY:

*Witold Leitgeber:* Niepokój naszych czasów. — *Marian Walentynowicz:* Przed barakiem /rysunek/. — *Zbigniew Grabowski:* Szkic sytuacyjny. — Z tygodnia na tydzień. — *M. J. Gordon:* Nowości lotnicze. — *Jan Badeni:* Niewyklutė pokolenie. — *Zdzisław Bau:* Na froncie włoskim /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/. — *Stefan Hawlena:* "Franz" — Franek. — *Tadeusz Pniewski:* Pensjonarki w mundurach /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/. — *Marian Hemar:* Maj we Lwowie. — *Andrzej Płodowski:* Ojciec i syn. — *Włodzimierz Popławski:* Ś.p. Tadeusz Kiełpiński. — *Ludwik Bojczuk:* Wielkanoc u "Thunderboltów". — Fundusz Społeczny Wojska. — Skrzynka pocztowa. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Polish Children Rescue Fund. — Na "paczki od serca". — Zbiórka książek. — *Tony:* Werinajsek. — Fotografie.




**WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.**
**Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.**
**Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.**
**Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.**

**Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.**

**Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.**

**Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.**

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.


## KURS JĘZYKA POLSKIEGO I KULTURY POLSKIEJ DLA NAUCZYCIELI JĘZYKA ANGIELSKIEGO

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z brytyjskimi władzami oświatowymi i British Council przystąpiło do organizacji dwumiesięcznego Kursu języka polskiego i kultury polskiej dla nauczycieli /ek/ języka angielskiego. Kurs odbędzie się w miesiącach wakacyjnych roku 1944 w Szkocji.

Kandydaci /tki/ winni /y/ nadsyłać zgłoszenia pisemne do Ministerstwa W.R. i O.P. /adres: Polish Ministry of Education, Buckingham Palace Mansions, Buckingham Palace Road, London, S.W.1/. W zgłoszeniach należy podać wiek, wykształcenie i dotychczasową praktykę pedagogiczną oraz dokładny adres.

Bliższe szczegóły o kursie zostaną podane we właściwym czasie do wiadomości zainteresowanych.

Pen Klub Polski prosi osoby narodowości brytyjskiej znające język polski /posiadające umiejętność czytania po polsku/ o nadsyłanie swych adresów do sekretariatu Pen Klubu, 49, Putney Hill, London, S.W.15.